

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 8 (57), MARZEC-KWIECIEŃ 2014

piastun



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

Zdrowych, pogodnych Świąt
Wielkanocnych wszystkim
Czytelnikom życzy redakcja

Zespół śpiewaczy Zalaski



Na dożynkach gminnych. Od lewej: Wiesław Węgrzynek, Maria Klamut, Wiesława Janusz, Danuta Szkółka, Zuzanna Sieniawska, Iwona Szmyd, Zofia Nowak, Elżbieta Kilar, Aleksandra Frydrych, Janina Lorenc

Zespół z Zalesia to grupa śpiewacza, która istnieje od początku grudnia 2005 roku. Celem powstania zespołu było propagowanie piosenek i tradycji ludowych przez grupę kobiet skupionych przy Kole Gospodyń Wiejskich w Zalesiu. W początkowym okresie w składzie zespołu znalazło się 12 pań, w większości członkiń KGW. Śpiewają biesiadne i ludowe piosenki w nowych aranżacjach, tworzonych przez niezastąpionego w tej roli instruktora Andrzeja Trusza. Po kilku miesiącach intensywnych prób swój debiut sceniczny Zalaski miały podczas Dnia Seniora w Niżnej Łące, a w sierpniu 2006 roku po raz pierwszy wystąpiły przed dużym audytorium podczas dożynek gminnych w Widaczu. Przez pierwsze dwa

lata panie występowały przy muzyce mechanicznej, komponowanej specjalnie dla nich przez Andrzeja. W końcu jednak przyszedł czas na poszerzenie składu o akompaniatora, którym został Wiesław Węgrzynek, i tak od roku 2009 Zalaski występują z towarzyszeniem akordeonu.

Wprowadzenie do zespołu muzyki „na żywo” zdecydowanie podniosło poziom artystyczny wykonywanych utworów i od tego momentu kariera artystyczna Zalasek nabrała nowego tempa. Liczne występy, nie tylko na terenie gminy Miejsce Piastowe, podczas rozlicznych imprez, ale także w sąsiednich miejscowościach, sprawiły, że zespół stał się rozpoznawalny i coraz bardziej podoba się publiczności. Wspólne

próby i koncerty dostarczają paniom wiele satysfakcji, chociaż na początku nie było łatwo. Po raz pierwszy na konfrontację z innymi tego typu zespołami, za namową dyrektora GOK, panie zdecydowały się w roku 2007, biorąc udział w XII Przeglądzie Wiejskich Zespołów Śpiewaczych w Tyczynie. Z przeglądu wróciły wprawdzie bez nagrody, ale z podniesionym czołem i przekonaniem, że nie jest tak źle. Po trzech latach działalności, gdy zespół ugruntował już swoją pozycję wśród zespołów działających przy Gminnym Ośrodku Kultury i stało się oczywiste, że Zalaski wpisały się na stałe w pejzaż gminy, przyszedł czas na pierwszą poważną inwestycję – zakup strojów. Panie ubrane zostały w kompletne krośnieńskie kostiumy ludowe wraz z butami.

W swej dotychczasowej historii Zalaski występowały prawie 100 razy – zarówno z repertuarem ludowym, biesiadnym, kolędami, jak i pieśniami kościelnymi. W przyszłym roku Zalaski będą obchodziły swój mały jubileusz: 10-lecia działalności artystycznej.

Obecnie zespół tworzą: Aleksandra Frydrych, Wiesława Janusz, Elżbieta Kilar, Maria Klamut, Janina Lorenc, Zofia Nowak, Zuzanna Sieniawska, Danuta Szkółka, Iwona Szmyd, Wiesław Węgrzynek (akompaniator).



Na jednym z pierwszych koncertów w 2007 r., na „Kochanówce”. Od lewej: Wiesława Janusz, Danuta Szkółka, Zuzanna Sieniawska, Helena Sieniawska, Iwona Szmyd, Zofia Nowak, Elżbieta Kilar, Janina Lorenc, Wioletta Sieniawska, Anzelma Muroń

2/2014 marzec-kwiecień

W numerze:

Z URZĘDU GMINY i SZKÓŁ

- 4 Pierwsze miejsce dla szkoły we Wrocance
Wybory do Parlamentu Europejskiego
Biblioteka zaprasza
- 5 Gdzie odebrać list z sądu i od komornika?
Nowa remiza w Niżnej Łące
170 tys. zł na remont ulicy w Targowiskach
- 6 Z gimnazjum w Miejscu Piastowym
Spotkanie z okazji Dnia Kobiet i Dnia Mężczyzn
- 7 Ciekawe lekcje ekonomii

OBYCZAJE

- 8 Myroslawa Longawa z Niżej Łąki o świętach i wydarzeniach na Ukrainie
- 10 O tradycji straży grobowej w Targowiskach
- 13 Miody z Niżnej Łąki w Niemczech
- 14 Rozmowa z Marzanną Węgrzyn

KULTURA

- 16 Konkurs poezji patriotycznej
Warsztaty w GOK
- 17 Józef Łęcki – rzeźbiarz z Wrocanki
- 18 Dzień Słońca w Rogach
- 20 Misterium wielkanocne u michalitów
- 22 Święta i zwyczaje 100 lat temu i dawniej

HISTORIA

- 23 Szpitalik z Targowisk odnaleziony pod Warszawą
- 26 Wspomnienia Józefa Gazdy z Wrocanki (2)
- 28 Interpelacja posła Jana Stapińskiego z 1927 r.
- 29 O poruczniku Walentym Walaszczyku z Głowienki
- 30 Tropem fotografii niemieckiego żołnierza (2)
- 31 Święto Pracy w Łęzanach w 1931 roku

SPORT

- 31 Zapraszamy na międzynarodowy turniej tenisa stołowego
- 32 Z naszej gminy wybrani w plebiscycie
Tomasz Sieniawski, najpopularniejszy działacz
2013 roku o Piastovii
- 34 Gminny turniej tenisa stołowego

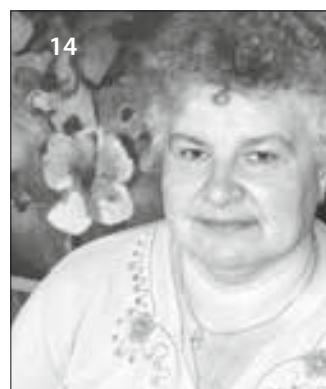
Na okładce: Baranki wykonane podczas warsztatów ceramicznych w GOK w Miejscu Piastowym, fot. Iwona Władyka



5



10



14



18



20



23



29



32

Pierwsze miejsce dla szkoły we Wrocance

Rada Rodziców Szkoły Podstawowej we Wrocance została finalistą wojewódzkiego etapu ogólnopolskiego konkursu Ministerstwa Edukacji Narodowej „Mam sześć lat”.

25 marca 2014 roku odbyła się w Rzeszowie gala regionalna konkursu MEN – „Mam 6 lat”. Rada Rodziców Szkoły Podstawowej im. Stanisławy Grelli we Wrocance złożyła na konkurs prezentację multimedialną na temat przygotowania szkoły na przyjęcie sześciolatków.

Delegacja dzieci z klas I-IV, które jako sześciolatki rozpoczęły naukę w szkole, przewodnicząca Rady Rodziców Ewelina Lenik oraz wicedyrektor szkoły Ewelina Głód uczestniczyły w końcowym podsumowaniu konkursu, które odbyło się w Teatrze Maska.

Podsumowania dokonał podkarpacki kurator oświaty Jacek Wojtas, który wręczył także nagrody. Praca rodziców, którzy współpracują z nauczycielami oraz kierownictwem szkoły i którym bardzo zależy na warunkach nauczania ich pociech w szkole we Wrocance, zdo-

była I miejsce w konkursie w kategorii rad rodziców.

Rodzice otrzymali: certyfikat MEN, nagrody książkowe, dyplomy kuratorium oraz MEN. Najważniejszą nagrodą jest jednak zakwalifikowanie prezentacji do etapu ogólnopolskiego, który odbędzie się w Warszawie. Dzieci w nagrodę, po części oficjalnej, obejrzały spektakl w wykonaniu aktorów Teatru Maska pt. „Mała Syrenka”.

Dziękujemy władzom Gminy Miejsce Piastowe za zapewnienie dzieciom i opiekunom transportu na tę uroczystość. Gratulujemy dzieciom i rodzicom, i trzymamy kciuki, aby na ostatnim etapie, który potrwa do 30 kwietnia, praca społeczności szkolnej została doceniona.

*Małgorzata Baran,
dyrektor SP we Wrocance*

Wybory do Parlamentu Europejskiego

Co pięć lat obywatele UE wybierają swoich przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego – instytucji reprezentującej interesy ponad 500 milionów mieszkańców z 28 państw członkowskich.

Polscy wyborcy, zgodnie z zarządzeniem Prezydenta RP, głosować będą w niedzielę, 25 maja, aby wybrać 51 posłów reprezentujących ich w Parlamencie Europejskim. **Lokale wyborcze będą czynne w godzinach od 7:00 do 21:00.** Zachęcamy do wzięcia udziału w głosowaniu.

Siedziby obwodowych komisji wyborczych w gminie Miejsce Piastowe:

- Głowienka – Dom Ludowy w Głowience,
- Łęczany – SP w Łęczanach,
- Miejsce Piastowe – GOK,
- Niżna Łąka – Dom Ludowy w Niżnej Łące,
- Rogi – SP w Rogach,
- Targowiska – SP w Targowiskach,
- Widacz – Dom Ludowy w Widaczu,
- Wrocanka – Dom Ludowy we Wrocance,
- Zalesie – SP w Zalesiu.

W poprzednich dwóch głosowaniach, w roku 2004 i 2009, frekwencja wyborcza w Polsce podczas tych wyborów była bardzo niska – z prawa oddania głosu skorzystało niewielu i dlatego pod względem frekwencji Polska zajęła przedostatnie miejsce wśród wszystkich krajów UE.

Rok 2014 to nie tylko rok wyborów do Parlamentu Europejskiego. Jest to również dziesięciolecie polskiego członkostwa w UE. Oddanie głosu to dla każdego z nas szansa wywarcia wpływu na kształt Parlamentu i na decyzje podejmowane przez tę instytucję w czasie pięcioletniej kadencji.

Szczegółowe informacje dotyczące wyborów można znaleźć na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej www.pkw.gov.pl lub na gminnej stronie internetowej www.miejscepiastowe.pl

BB

Biblioteka w Miejscu Piastowym zaprasza

Wyjdź z domu i spotkaj się z ciekawymi ludźmi w naszej bibliotece. Pierwsze w tym roku spotkanie – z aktorem i reżyserem Emilianem Kamińskim – w formie wideokonferencji odbyło się 10 kwietnia.

„Spotkania z pasjami... w Internecie” – to projekt edukacyjno-animacyjny dla seniorów, realizowany przez Fundację Orange w ramach grantu z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Podczas pierwszej jego edycji seniorzy z całej

Polski mieli okazję spotkać się wirtualnie z osobami pełnymi pasji, takimi jak Krystyna Janda, Teresa Lipowska, Hanna Bakula, Jacek Pałkiewicz, DJ Wika.

W 2014 roku planowane jest przeprowadzenie na żywo w bibliotekach 15 spotkań online w formie wideokonferencji, skierowanych do osób starszych. Będą to zarówno osoby znane, które opowiedzą Państwu o swoich zainteresowaniach, jak również osoby mniej znane, ale równie aktywnie spędzające czas wolny. Tematy spotkań zależą od konkretnego bohatera spotkania. Pierwsze odbyło się 10 kwietnia 2014 r. i było to spotkanie z aktorem i reżyserem Emilianem Kamińskim! **Spotkania będą odbywać się w czwartki o godz. 11.00 od kwietnia do listopada**, średnio dwa razy w miesiącu. Chcemy, by seniorzy wyszli z domów, spotkali się w miejscu publicznym i rozbudzili w sobie chęć dzielenia się swoimi pasjami z innymi. Zapraszamy do Gminnej Biblioteki Publicznej w Miejscu Piastowym, ul. Dukielska 2a.

GBP

Odeszli od nas...

- 24.02 – Krzysztof Turek (42 lata) z Rogów
- 28.02 – Stanisława Lepucka (77 lat) z Niżnej Łąki
- 04.03 – Władysław Czekański (81 lat) z Łęczan
- 04.03 – Elżbieta Szyszak (75 lat) z Rogów
- 04.03 – Bronisław Ślęczka (75 lat) z Łęczan
- 06.03 – Władysław Kubal (81 lat) z Targowisk
- 15.03 – Jan Płatek (96 lat) z Miejsca Piastowego
- 23.03 – Tadeusz Bałon (64 lata) z Rogów
- 30.03 – Stanisław Rogowski (58 lat) z Rogów

Gdzie odebrać list z sądu?



Skąd takie zmiany? Poczta Polska przegrała przetarg na dostarczanie przesyłek, ogłoszony przez resort sprawiedliwości. Wygrała go Polska Grupa Poczтовая, której oferta była tańsza o 84 miliony złotych. To jej przedstawiciele albo firmy pocztowej InPost (z którymi PGP podpisała umowę od 1 stycznia br.) roznoszą do domów przesyłki sądownicze, komornicze czy prokuratorskie. Jeśli nie zostaną odbiorcy w domu, zostawiają awizo, na którym jest informacja z adresem punktu obioru korespondencji. Mieszkańcy gminy po takie przesyłki muszą udać się do Miejsca Piastowego, do Punktu Obsługi Klienta firmy InPost mieszczącego się przy ul. Jana Pawła II 35.

Trzeba także pamiętać, że korespondencja ta nie zostanie wydana bez po-

twierdzenia tożsamości. – *Trzeba mieć ze sobą ważny dokument tożsamości: dowód osobisty albo paszport czy prawo jazdy. Czasem zdarza się, że osoby przychodzą bez takiego dokumentu i muszą wracać się do domu – zaznacza pracownica biura InPost w Miejscu Piastowym, Natalia Gierlach. Dodaje także, że jeśli ktoś osobiście nie może odebrać przesyłki, może zrobić to za niego osoba posiadająca pełnomocnictwo. Gotowe formularze, tzw. pełnomocnictwo pocztowe, dostępne są w punkcie. Można tam także wysłać list (choć nie do wszystkich miejscowości w kraju, lista miejscowości – dostępna na miejscu w punkcie). Jest taniej niż na poczcie. 1,40 zł kosztuje nadanie zwykłego listu, ważącego do 50 g. Ale już korespondencję do sądów czy*

Od stycznia br. awizowanych przesyłek z sądu, prokuratury czy od komornika już nie można odebrać na poczcie. Dla mieszkańców gminy Miejsce Piastowe przesyłki takie czekają w Punkcie Obsługi Klienta firmy InPost w Miejscu Piastowym mieszczącym się przy biurze wydawcy gazetki skrzynkowej firmy Markand przy ul. Jana Pawła II 35 (na zdjęciu obok).

prokuratur można wysłać na terenie całego kraju.

Placówka InPost otwarta jest od poniedziałku do piątku od godziny 8.00 do 16.00. W soboty – zamknięta. Odbiór przesyłek awizowanych poza godzinami otwarcia punktu możliwy jest także po uzgodnieniu telefonicznym: 504 972 178 lub e-mailowym: fuhmarkand@interia.pl

Tekst i fot. IP

Pieniądze na remont ul. Starowiejskiej w Targowiskach

Gmina Miejsce Piastowe otrzymała promesę na usuwanie skutków klęsk żywiołowych. Kwota 170 tys. złotych zostanie przeznaczona na remont ulicy Starowiejskiej w Targowiskach.

Dzięki otrzymanej dotacji i środkom własnym gminy, na ponad półkilometrowym odcinku drogi, zostaną odmulone i oczyszczone rowy przydrożne, udrożnione przepusty, wzmocniona zostanie podbudowa, utwardzone pobocza i ułożona nowa nawierzchnia bitumiczna.

Promesę, w dniu 27 lutego, odebrał wójt Marek Klara, a wręczyli ją wojewoda Małgorzata Chomycz-Śmigielska i dyrektor departamentu ds. usuwania skutków klęsk żywiołowych Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji Zbigniew Śwircz.

Według procedury, samorządy składały wnioski o dotacje na usuwanie skutków klęsk żywiołowych do wojewody podkarpackiego. Wszystkie samorządy, które wniosowały o pomoc, otrzymały promesy.

Łącznie podkarpackie samorządy otrzymają 40 milionów złotych na usuwanie skutków klęsk żywiołowych na drogach oraz prawie 30 milionów złotych na osuwiska. Gmina Miejsce Piastowe, od 2011 roku, z puli środków pochodzących na usuwanie skutków klęsk żywiołowych pozyskała kwotę ponad 1 260 000 zł.

BB



Pierwszego marca br. odbyło się poświęcenie i oficjalne otwarcie nowej remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Niżnej Łące. W uroczystości brały udział delegacje wszystkich jednostek OSP Gminy Miejsce Piastowe oraz delegacje kół gospodyń wiejskich, a także orkiestra dęta z Miejsca Piastowego.

Na tę uroczystość przybyli również zaproszeni goście: wicestarosta krośnieński Andrzej Guzik, komendant miejski Państwowej Straży Pożarnej w Krośnie st. bryg. Krzysztof Korzec, wójt Gminy Miejsce Piastowe Marek Klara, jego zastępca Stanisław Gawlik, radny Ryszard Lenik.

Wspólne świętowanie rozpoczęto mszą świętą w kościele filialnym w Niżnej Łące. Po przemarszu do remizy ksiądz dziekan Tadeusz Nowak poświęcił pomieszczenia remizy i Stowarzyszenia Kobiet Gospodyń Wiejskich w Niżnej Łące. Po oficjalnym otwarciu remizy przez zaproszonych gości, koncercie orkiestry i życzeniach złożonych na ręce prezesa OSP w Niżnej Łące druha Janusza Lenartowicza oraz Prezes Stowarzyszenia Kobiet Gospodyń Wiejskich w Niżnej Łące Wiesławy Guzik, rozpoczęła się wspólna zabawa.

*Wiesława Guzik
Fot. Marek Bajger*

Kwartalne wieści z gimnazjum w Miejscu Piastowym

W Publicznym Gimnazjum w Miejscu Piastowym wiele się dzieje. Uczniowie pod kierunkiem nauczycieli biorą udział w konkursach, zawodach, akcjach charytatywnych, warsztatach językowych i ekonomicznych, realizują projekty edukacyjne, przygotowują inscenizacje, wyjeżdżają na lodowisko. Oto nasze ważniejsze działania w ostatnim czasie.

20 marca w Jedliczu uczniowie Gabriela Puchalska z kl. IIa, Patrycja Filus i Mateusz Serwiński z kl. IIIb wzięli udział w IV Powiatowym Konkursie Recytatorskim Polskiej Poezji Sybirackiej zorganizowanym dla młodzieży z powiatu krośnieńskiego i miasta Krosna przez Starostwo Powiatowe w Krośnie, Związek Sybiraków – Koło Terenowe w Krośnie, Liceum Ogólnokształcące w Jedliczu.

13 marca odbył się Gminny Turniej Wiedzy Pożarniczej organizowany przez OSP w Miejscu Piastowym. Nie mogło zabraknąć tam naszych uczniów, a byli to: Zuzanna Giergowska, Justyna Zajdel i Bartłomiej Płoucha. Zajęli czołowe miejsca – Bartek zajął drugie miejsce, a Justyna – trzecie.

Z okazji Dnia Świętego Patryka, patrona Irlandii, w marcu, już po raz kolejny, dzięki współpracy z organizacją Nauka Bez Granic/Learning Without Borders, uczniowie wzięli udział w warsztatach z języka angielskiego „Saint Patrick's Day” w Rzeszowie. Tematyka warsztatów dotyczyła kultury i tradycji Irlandii.

7 marca uczniowie klas trzecich w krośnieńskim kinie obejrzeni film „Kamienie na szaniec” w reżyserii Roberta Glińskiego.

10-12 marca uczniowie uczestniczyli w rekolekcjach wielkopostnych. Hasło spotkań brzmiało: „Czy już wiesz, dokąd prowadzi twoja droga?” Uczestniczyli w spotkaniach w szkole, jak również w rozważaniach rekolekcyjnych, drodze krzyżowej i mszy świętej w kościele.

28 lutego zostało zorganizowane spotkanie z podróżnikiem, jak co roku prowadzone przez firmę „Trzask”. Tym razem uczniowie „zwiedzili” Półwysep Indochiński, poznali historię, kulturę i tradycje Wietnamu i Kambodży.

27 lutego odbyła się VIII edycja Międzyszkolnego Konkursu Piosenki i Poezji Obcojęzycznej, organizowanego przez ZSP w Rymanowie. Nasze gimnazjum reprezentowały: Patrycja Dobrzańska z kl. IIIb oraz Aleksandra Mierosławska z kl. IIIc. Ola zajęła trzecie miejsce w zmaganiach poetyckich, prezentując wiersz Williama Blake'a „A Poison Tree”.

20 lutego odbył się w Dukli II etap Regionalnej Wiedzy o Wielkich Polakach. Tym razem uczniowie sprawdzali swoje wiadomości o św. Janie z Dukli. Nasze gimnazjum reprezentowały: Katarzyna Rajnik z kl. IIIc, Magdalena Maziarka z kl. IIIb i Katarzyna Kozioł z kl. IIa. Nie udało im się zakwalifikować do kolejnego etapu, choć wykazały się ogromną wiedzą.

W drugim półroczu uczniowie klas III uczestniczą w realizacji programu: „YOUNGSTER Angielski twoją szansą”, a chętni z klas I–III w warsztatach ekonomicznych organizowanych w ramach programu: „Na własne konto”.

17 stycznia odbył się w naszej szkole Gminny Konkurs Historyczny. Został zorganizowany pod honorowym patronatem wójta Gminy Miejsce Piastowe oraz Stowarzyszenia Edukacyjno-Kulturalnego „MY”. Wzięły w nim udział cztery drużyny: dwie ze Społecznego Gimnazjum w Rogach, z kl. I i dwie z naszego gimnazjum, z kl. III. Podczas konkursu uczniowie zmagali się z pytaniami w dwunastu rundach, m.in. układali puzzle, udzielali pomocy rannemu powstańcowi, sprawdzali sprawności w strzelaniu do tarczy. Pierwsze miejsce zdobyli uczniowie z gimnazjum z Miejsca Piastowego: Aleksandra Kokoszka i Magdalena Maziarka. W ramach konkursu zorganizowany został również konkurs plastyczny: „Powstanie styczniowe w moich oczach” i konkurs na najciekawszą prezentację multimedialną: „Polska i Polacy w II poł. XIX w.” Do organizatorów wpłynęły tylko prace uczniów z gimnazjum w Miejscu Piastowym. W konkursie plastycznym nagrodzono prace uczennic z kl. IIIc – pierwsze miejsce zdobyła Ewelina Cieśla, drugie Katarzyna Rajnik, trzecie Kinga Gazda, a wyróżnienie – Patrycja Jaskółka.

W kategorii na najciekawszą prezentację pierwsze miejsce przyznano Natalii Wilk i Krystianowi Karnasiewiczowi z kl. IIIa, a drugie Wiktorii Sajdak i Oliwii Pernal z kl. IIIc.

19 stycznia uczniowie gimnazjum i szkoły podstawowej wystąpili w przedstawieniu jasełkowym podczas szkolnej uroczystości „W poświęconym nastroju” i środowiskowej imprezy w GOK „Miejsteckie kolędowanie”.

Więcej informacji na stronie internetowej szkoły: www.zspmp.nazwa.pl

*Materiały zebrały i opracowały:
Lucyna Siemińska, Lucyna Kandefer*

Kwieciek dla pani i pana

Z okazji Dnia Kobiet i obchodzonego w Polsce dwa dni później Dnia Mężczyzn w remizie strażackiej w Miejscu Piastowym odbyło się 8 marca spotkanie zorganizowane przez Koło Gospodyń Wiejskich i Stowarzyszenie Edukacyjno-Kulturalne MY z Miejsca Piastowego.

W spotkaniu wzięło udział około 40 osób, a wśród nich byli m.in. zastępca wójta Stanisław Gawlik oraz sołtys wsi Miejsce Piastowe Marek Guzik. Dla zaproszonych gości wystąpiła para tańczeniowa z krośnieńskiej szkoły „Gracja”: Weronika Czub z Miejsca Piastowego i Bartosz Świątek z Łężan. Zatańczyli oni sambę, cha-chę, jiva, walca angielskiego i wiedeńskiego oraz quickstepa. Później przyszedł czas na historyczną podróż w czasie po Miejscu Piastowym – goście obejrzeni nakręcony w latach pięćdziesiątych minionego wieku przez Telewizję Polską film z okazji 600-lecia Miejsca Piastowego. Film wywołał wiele emocji. Następnie Maria Winnicka przedstawiła prezentację „Miejsce Piastowe na starej fotografii”. Spotkanie upłynęło na towarzyskich rozmowach. Na zakończenie każda z pań i każdy z panów otrzymali kwiatek. Organizatorzy dziękują prezesowi OSP w Miejscu Piastowym, Kazimierzowi Węgrzynowi, za udostępnienie pomieszczenia na spotkanie i wypożyczenie nakryć stołowych oraz nauczycielowi ZSP w Miejscu Piastowym, Jerzemu Sznajdrowi, za przygotowanie dekoracji.



Ciekawe lekcje ekonomii

Od stycznia br. 27 uczniów gimnazjum w Miejscu Piastowym bierze udział w zajęciach w ramach ogólnopolskiego programu „Na własne konto” realizowanego przez Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej.

Nasza szkoła została zgłoszona do programu przez Gminę i w ten sposób znaleźliśmy się wśród 16 szkół województwa podkarpackiego i 183 szkół w Polsce, które przystąpiły do tego programu.

Za nami I etap, w ramach którego, w dniach od 20 do 24 stycznia, przeprowadzone zostały ekonomiczne warsztaty. Ich celem było poszerzanie wiedzy ekonomicznej uczniów, kształtowanie podstaw przedsiębiorczości. Każdy dzień przynosił coś nowego. Atrakcją była wizyta w piekarni w Miejscu Piastowym oraz w zakładzie meblowym państwa Chilików w Rogach. Odwiedziliśmy także Podkarpacki Bank Spółdzielczy w Sanoku.

Uczestnicy warsztatów, dochodząc do wiedzy ekonomicznej, pracowali w grupach aktywnymi metodami. Brali udział w licznych grach dydaktycznych, tworzyli plakaty, odgrywali scenki, opracowywali poważne dokumenty, jak np. biznesplan, zastanawiali się, jak założyć firmę, jak gospodarować dochodami w rodzinie, gdzie lokować swoje oszczędności. Zdobytą wiedzę przekładali na praktyczne działania. I tak mieli za zadanie wyprodukować zabawki, na które będzie popyt na rynku, czy zaprojektować plakat reklamujący ich firmę. Bawiliśmy się po to, by za moment dojść do konkretnej wiedzy, zapoznać się z prawami rynku, podstawowymi ekonomicznymi pojęciami. Ani się obejrzelśmy, a już czas było zakończyć I etap programu. Odbyło się

to bardzo uroczyste w pizzerii Novelus z udziałem zastępcy wójta Stanisławy Gawlik i dyrektor szkoły Małgorzaty Staniszk-Krupy. Czas wszystkim upłynął w bardzo miłej atmosferze, w rodzinnym klimacie. Każdego dnia na uczestników czekał słodki poczęstunek, sponsorowany przez Stowarzyszenie Edukacyjno-Kulturalne „My”, szkołę, właściciela piekarni w Miejscu Piastowym oraz prywatne osoby.

Przez cały okres trwania I etapu programu Ania Szczurek, uczestniczka warsztatów, przygotowywała z każdego dnia sprawozdania, które umieszczane były na blogu programu „Na własne konto” oraz na szkolnej stronie internetowej. O jednym z zadań, którego celem było wyprodukowanie zabawek, pisze: *Była to bardzo dobra lekcja ekonomii, ponieważ musieliśmy obliczać koszty wytworzenia przedmiotu, przychody całkowite, zyski i straty. Dużą rolę w tym zadaniu spełniała nasza pomysłowość i kreatywność. Czuliśmy się jak prawdziwi wytwórcy.*

Odnosiła także, że dużo emocji towarzyszyło zabawie „Rynek jabłek”: *Wcielaliśmy się w role sprzedawców i klientów. Okropnie przy tym targowaliśmy się o ceny. A po wizytach u przedsiębiorców upewniliśmy się w przekonaniu, że każdy może otworzyć swoją firmę. Na pewno ktoś z nas, w przyszłości, rozważy taką opcję. Warsztaty bardzo się nam podobały i dziękujemy wszystkim za ich zorganizowanie. Pełne opisy warsztatów wraz ze zdjęciami można obejrzeć w galerii szkolnej (www.zsmpm.nazwa.pl).*

W marcu rozpoczęliśmy realizację II etapu programu. Nasze zadanie będzie polegało na zredagowaniu gazetki o tematyce ekonomicznej, skierowanej do społeczności lokalnej i przesłaniu jej na konkurs. Przygotowując artykuły, planujemy m.in. spotkanie z wójtem Gminy, Markiem Klarą. Autorzy najlepszych gazetek zostaną zaproszeni na finał konkursu do Warszawy, gdzie będą rywalizować o roczne stypendia edukacyjne.

Lucyna Kandefer

Uczestnicy warsztatów, fot. arch. szkoły





Myroslawa Longawa



Myroslawa z dziećmi:
Andrzejem i Adrianną,
2012 r.



Myroslawa i Janek
Longawa w dniu ślubu,
2004 r.

Dobrze tutaj, ale tęskni mi się...

– *Dopiero jak tam pojedę, to czuję, że są święta* – mówi Myroslawa Longawa z Ukrainy, od dziesięciu lat mieszkanka Niżnej Łąki. Tłumaczy także, dlaczego boi się o mieszkającego na Ukrainie syna. Z Myroslawą Longawą rozmawia Izabela Półchłopek.

Śledzi pani wydarzenia, które dzieją się na Ukrainie?

– Tak, każdego dnia oglądam w telewizji. Najgorsze, że mój syn teraz, na wiosnę, idzie do wojska. Na rok obowiązkowej służby. Bardzo się denerwuję, żeby nie wybuchła jakaś wojna. Mam tam też rodziców i dwie siostry.

Często dzwoni pani do swoich bliskich?

– Dzwonię, dzwonię. Wszyscy się boją, jak już nie wojny, to żeby nie zamrozili emerytur. Nie będzie wtedy z czego żyć. Była już wcześniej taka sytuacja i była bieda.

A czy w ukraińskiej telewizji w inny sposób przedstawiają wydarzenia niż w Polsce?

– Podobnie, więcej tylko pokazywali. Jak na Majdanie pozabijali młodych ludzi, mówili, że byli z okolic województwa lwowskiego i z okolic Stanisławowa.

A pani skąd pochodzi?

– Z okolic Tarnopola, z miejscowości Uhrynów.

Ma pani bliskich albo znajomych na Krymie?

– Nie, miałam tylko ciotkę na wschodniej Ukrainie, blisko Kijowa, ale ona już zmarła.

Boicie się, że Władimir Putin zagarnie kolejną część Ukrainy?

– Pewnie, że się boimy. Może na Krymie cieszą się ci, którzy od zawsze czuli się Rosjanami, ale my z zachodniej Ukrainy nie chcemy do Rosji. Bliżej już nam do Polski, dawniej to były ziemie polskie. Moja babcia była Polką, jej rodzina po wojnie wyjechała do Polski, ona jednak została, bo jej drugi mąż był przesiedleńcem, przesiedlili go z Polski na Ukrainę. Pierwszy mąż był Polakiem, ale zginął w czasie wojny.

Jak oceniają na Ukrainie to, co robi nasz rząd? Chwalą Polskę?

– Chwalą, czemu nie? Cieszą się, że Polska pomaga.

A lubią Polaków?

– Czemu mieliby nie lubić? Niektórzy mają rodziny w Polsce. Zresztą, jakby

do was ludzie nie jeździli, to też by była bieda.

Często pani jeździ do rodziny?

– Cztery razy w roku.

A jak to się stało, że znalazła się pani w Niżnej Łące? Od jak dawna jest pani w Polsce?

– Na początku przyjeżdżałam do pracy w Szczawnicy, we Wrocławiu, byłam także w pobliżu Kielc. Do Niżnej Łąki przyjechała najpierw moja siostra, a ja przyjechałam ją zmienić. Pracowałyśmy po trzy miesiące, opiekowałyśmy się starszą panią. A potem poznałam Janka i już zostałam. W Niżnej Łące już jestem 12 lat, a od 10 lat jestem mężatką.

A jak siostra trafiła do Niżnej Łąki?

– Najpierw pracowała tutaj jej koleżanka i siostra odważyła się, i przyjechała na jej miejsce. Jak wysiadała z pekaesu, bała się, bo nie wiedziała, jak ludzie ją przywitają. Ale wszystko było dobrze.

Syn nie chciał przyjechać z panią do Polski?

– Teraz pewnie by chciał, ale go nie puszczą, bo musi iść do wojska. Był tutaj, jak chodził do piątej klasy, ale nie przyzwyczał się, chciał wrócić tam z powrotem.

Ma pani także malutką córeczkę, mówi po ukraińsku?

– Córcia ma 5 lat, chodzi do przedszkola we Wrocance. Ale ostatnio, jak dwa miesiące byliśmy na Ukrainie, bo musiałam pojechać do rodziców, to języka polskiego prawie zapomniała, a nauczyła się ukraińskiego.

Jedzie pani na święta wielkanocne na Ukrainę? Jak tam wyglądają święta?

– Tak, jadę do domu. Przeważnie na każde święta jeżdżę na Ukrainę. W tym roku święta wypadają w tym samym czasie, co w Polsce. Świętujemy podobnie. Zamiast babki święcimy paskę. Jest to słodka bułka w kształcie chleba, okrągła, na niej piszemy „Chrystos woskres”. Robimy też kraszanki, pisanki. Koszyk podobnie rychtujemy, wkła-

damy do niego: kielbasę, szynkę, jajka, chrzan, z masła robimy baranka oraz wkładamy także świeczkę w kształcie jajka, którą zapalamy w czasie święcenia pokarmów. Mój mąż potrafi ładnie z masła wyrzeźbić baranka drewnianą łyżką i patyczkiem. Idziemy najpierw na mszę, potem koszyki stawiamy w półkole przy cerkwi i obchodzimy cerkiew dookoła trzy razy. Ksiądz za drugim razem kadzi kadzidłem, a za trzecim – święci wodą święconą pokarmy.

A pokarmy święcicie w Wielką Sobotę czy Wielką Niedzielę?

– W niektórych miejscach po południu w Wielką Sobotę, a czasem w Wielkanoc. Na mszę w Wielkanoc idzie się raniutko, czasem już o godzinie czwartej. Nabożeństwo jest długie, trwa dwie, trzy godziny, zależy od księdza. A po południu, w Wielką Niedzielę, pod kościołem schodzą się starsze kobiety, biją dzwony. Chłopaki strzelają z karbidu, dziewczyny śpiewają wielkanocne piosenki ludowe – „hajiwki”.

Czy w lany poniedziałek jest także tradycja oblewania się wodą?

– Tak. Zwyczaje są raczej podobne, tylko u nas więcej stawia się na stołach, więcej jest dań.

Co zatem przygotowujecie?

– Jest ćwikła, kielbasa, kapusta z mięsem, podobna do bigosu, różne sałatki, ciasta, paska, wędlinę przekładamy utar-

tym na grubszej tarce chrzanem i jajkami. Robimy też gołąbki, galaretkę, podajemy także ziemniaki z mięsem, uszka „pielmienie” z surowego mięsa, z masełkiem. Smażymy ryby, roladki. U nas też od razu widać, że są święta, bo zjeżdżają się całe rodziny, ludzie z daleka przyjeżdżają. I nie na godzinę do rodziców, ale nocują, potem razem idą na mszę i na „hajiwki”. Tydzień po świętach obchodzimy „Prowidną niedzielę”. Chyba że rodziny przyjeżdżają z daleka, to obchodzona jest zaraz w drugi dzień świąt. Ale zazwyczaj cała wieś idzie na cmentarz tydzień po świętach, ksiądz odprawia modlitwy nad grobami. To święto podobne jest do wazszych Wszystkich Świętych.

Przynosicie na groby jedzenie?

– Nie, ale takie zwyczaje są na wschodniej Ukrainie. Na grobach stawia się torebki z cukierkami, cukierki rozdaje się także dzieciom, które biegają od grobu do grobu. Przed każdym grobem jest ławeczka, ludzie jedzą i piją wódeczkę za dusze zmarłych. Ale na zachodzie Ukrainy tego nie ma, jest tylko wspólne odmawianie modlitw za zmarłych przez księdza i świeci się świeczki na grobach.

Na zachodniej Ukrainie w święta wielkanocne pali się także ogniska, prawda?

– Tak, palą ogniska w pierwszy dzień świąt, zazwyczaj na jakiejś górcie. Chłopaki przez cały tydzień zbierają opo-

ny na to ognisko. Z czasów, jak jeszcze byłam panną, pamiętam „zabawy w pasek”. Wieczorem, w niedzielę, pod kościołem, już po śpiewaniu „hajiwek” chłopaki ścigali się nawzajem i bili pa-skami. Czasem przez przypadek dostało się też dziewczynie.

Czy zwyczaje na Ukrainie zmieniły się, odkąd była pani dzieckiem?

– Dawniej wiele z tych rzeczy zabraniano – kiedy był Związek Radziecki. Jak poszliśmy święcić pokarmy, to na drugi dzień w szkole dostawało się linijką, byliśmy wyprowadzani na środek korytarza, mieliśmy kary. Nauczycielki nawet przychodziły pod kościół i czasem musieliśmy uciekać. Mieliśmy wtedy może po 10 lat, pamiętam jak w nowych rajstopach, spódnicach, które mama kupiła specjalnie na święta, przeskakiwaliśmy przez płot, siatkę i uciekaliśmy. Ale ciągnęło nas do cerkwi. A teraz choć wolno, to młodzież nie bardzo chce już chodzić. A dawniej nie wolno było, ale chodziło dużo więcej ludzi.

Dobrze czuje się pani w Polsce?

– Dobrze, dobrego mam męża, córkę. Ale tęskni mi się do domu, za rodzicami, synem. I dopiero jak tam pojedę, to czuję, że są święta. Nie wiem, czy to dlatego, że człowiek tam się urodził?

Wystawa w Budapeszcie

Rzeźby w brązie, medale, obrazy olejne i rysunki węgłem wykonane przez Andrzeja Samborowskiego-Zajdla z Głowienki pokazane zostały w galerii Renee Erdos w Budapeszcie na Węgrzech.



Na wspólnej wystawie znalazły się także ikony i obrazy Marka Sawczuka z Teodorówki (gm. Dukla). Wernisaż odbył się 14 marca br. Wystawę uroczystie otworzył burmistrz XVII dzielnicy Levente Riz. Ekspozycja cieszyła się dużym zainteresowaniem, szczególnie węgierskiej polonii. Artyści z powiatu krośnieńskiego zaprezentowali swoje prace w ramach partnerskiej współpracy powiatu krośnieńskiego z XVII dzielnicą Budapesztu.

IP

Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Krośnie

Szydełkowe cuda i bransoletki

W Gminnej Bibliotece Publicznej w Miejscu Piastowym w marcu można było podziwiać robótki ręczne Barbary Szyzak z Rogów. Były misternie zrobione na szydełku serwetki, kwiatki i udziergane kaczuszki, baranki. – *Zawsze lubiłam ładne rzeczy, ale nie takie z „fabryki”, tylko ręcznie robione. Sama też od dzieciństwa to dziergałam na drutach, to szyłam. Potem, jako młoda mama, starałam się, by moje dzieci miały oryginalne stroje, więc je sama tworzyłam* – mówiła o sobie przy okazji prezentacji swoich prac. – *Teraz jestem babcią i znowu mogę swoim wnuczkom sprawić radość, robiąc dla nich ciekawe zabawki. Najstarsza wnuczka sprawiła, że po przeszło trzydziestu latach wzięłam znowu szydełko do ręki. I tak trwa moja przygoda z kolorową nitką.*

Obecnie w bibliotece (do końca kwietnia) na wystawie pt. „Mulinowe przeplatanki” można zobaczyć ręcznie robione bransoletki Karoliny Śliwińskiej z Miejsca Piastowego. 22 kwietnia biblioteka zaprasza na warsztaty, podczas których będzie można się nauczyć, jak zrobić bransoletkę (o godz. 10:00 zajęcia dla dzieci starszych, a o godz. 15:00 dla młodzieży).

IP

Błyszczący orzełek świadczył o wartowniku



O historii straży grobowej Ochotniczej Straży Pożarnej w Targowiskach, plądrowaniu jajek z koszyków dziewczyn i „prezenterce” po wsi opowiada Józef Sidor, prezes OSP w Targowiskach.

Tuż przed „prezenterką” straży grobowej i orkiestry

Historia straży grobowej sięga początków powstania OSP w Targowiskach, tj. 1904 roku. Początkowo straż grobowa pełniła wartę w mundurach austriackich, tj. w białej bluzie, czarnych spodniach i austriackim hełmie. Nieodzownym atrybutem takiej straży była również prawdziwa szabla (w stanie wojennym ze względów oczywistych zastąpiona została drewnianą, wykonaną przez św. pamięci Czesława Pelczara) oraz werbel. Najstarszy

werbel, który był używany przez straż grobową, to werbel z I wojny światowej, węgierski. Do dziś, jako eksponat, jest na stanie orkiestry. Werblistą był uczestnik I wojny światowej Jan Ryglewicz. Z upływem lat zmieniał się ubiór strażaków, przed II wojną światową był ciemnobrązowy. Szable przed II wojną światową zostały zamienione na karabinki, obecnie jest to wzór przypominający KSK typu rosyjskiego. Karabinki te wykonane są z drewna.

Służba już od czwartku

W skład straży grobowej wchodził przeważnie młodzi ludzie po wojsku. Dowódcami byli kaprale, swego czasu był nawet plutonowy, nieżyjący już, Tadeusz Król. Był niskiego wzrostu i dość chudy, ale głos miał donośny. Zasłynął z wydawania komend – jak krzyknął „bacność”, to ciarki po plecach przechodziły. W historii trafiali się również dowódcy i członkowie straży grobowej bez przeszkolenia wojskowego. Wyszkołeniem nowicjuszy zajmowali się doświadczeni instruktorzy. Pamiętam jednego z takich instruktorów, który miał wyjątkowy dryl wojskowy i mimo niewielkiej postury potrafił z łamagi zrobić prawdziwego „żołnierza”. Był to Mieczysław Kubal. To za jego kadencji rozpoczęła się moja przygoda ze strażą grobową.

Na początku straż grobowa zaczynała swoją służbę już w Wielki Czwartek, uczestnicząc przy wprowadzeniu Jezusa do ciemnicy. Później uczestniczyły w nabożeństwie Wielkiego Piątku, zaciągały wartę przy grobie i pełniły ją nieprzerwanie do rezurekcji. W czasie procesji rezurekcyjnej wartownicy asystowali przy baldachimie i przy każdym zatrzymaniu procesji robili zwrot do środka, prezentując broń, później brali udział we mszy świętej. Po sumie wykonywana była zbiórka przy kościele, gdzie czekali na proboszcza, któremu dowódca warty składał meldunek o zakończeniu służby wartowniczej.

Jeżeli zachodziła potrzeba zbierania funduszy dla jednostki, warta, w Wielką Niedzielę, udawała się na wieś i w rytm werbla chodziła od domu do domu, składając mieszkańcom życzenia. Ci, w podziękę, przekazywali druhom pieniądze. Tak między innymi pozyskiwano fundusze na zakup pierwszego samochodu bojowego, budowę remizy, wykonanie sztandaru.

Z rezurekcji do pożaru

Uczestnictwo w straży łączyło się z wieloma wyrzeczeniami, bo niejednokrotnie trzeba było pogodzić służbę z pracą zawodową i pracą na roli (w Wielką Sobotę wielu rolników zaczynało siewy). Przygotowując się do takiej warty,



Werblista Jan Ryglewicz, 1977 r.



Zbiórka pododdziału przed kościołem

kilka dni wcześniej, druhowie chodzili do gospodarzy zbierać jajka, które mieli do święcenia, a później do konsumpcji. Obecnie gotowe pisanki wartownicy zbierają po każdym święceniu w Wielką Sobotę, stojąc przy drzwiach kościoła i bramie. Przed objęciem warty trzeba było przygotować mundur, wyczyścić i wymalować hełm. Błyszczący hełm i orzełek świadczył o wartowniku – jak kawaler miał umundurowanie w idealnym stanie, to i u dziewczyn miał wielkie uznanie i powodzenie. A te, po wyjściu strażaków z kościoła, nie wzbriały się przed plądrowaniem przez nich koszyków w celu zdobycia pomarańczy lub czegoś słodkiego. To taka targowiska tradycja. Dzisiaj sami wartownicy również święcą pokarmy (kielbasę, boczek, a na spodzie kosza ukrywają coś „mocniejszego”).

Ponieważ straż grobową pełnią druhowie strażacy, których podstawowym obowiązkiem w sytuacjach zagrożenia jest ratowanie mienia i ludzi, niejednokrotnie zdarzało się, że takie przygotowania, a i samą wartę, przerywały wyjazdy do pożaru. Jedno takie zdarzenie miało miejsce w 1925 roku w Głowience. Opisuje je w swoich wspomnieniach Piotr Zajdel z Głowienki: *Gdyśmy z kościoła farnego z Krosna przylecieli, przy ogniu zastaliśmy dwie ochotnicze straże pożarne, z Miejsca Piastowego i Targowisk. Straże te w umundurowaniu galowym brały udział w rezurekcji, a zauważywszy ogień wycofały się z procesji i przyjechały gasić pożar* [o pożarze w Głowience pisał Józef Machnik w artykule Historia starych młynów, „Piastun” nr 43/2011 – przyp. red].

Zmiana co 20 minut

Obecnie straż grobowa zaczyna służbę w Wielki Piątek – zaciąga wartę po złożeniu Pana Jezusa do grobu. Zmiana wartowników następuje co 20 minut. Wartownik stoi przy grobie w pozycji na baczność, mając broń przy nodze. Po wyjściu z kościoła, na sygnał szabłą, przenosi broń na ramię. Zwyczajem naszych poprzedników w Wielką Sobotę zbierane są również pisanki. Warta ubrana jest w mundury wyjściowe i czapki rogatywki. Wartownik posiada pas główny i jako uzbrojenie wspomniany wcześniej karabinek. W tym roku po raz pierwszy karabinki będą z bagnetami dorobionymi na wzór tych z kompanii honorowej Wojska Polskiego. Dowódca prowadzi do kościoła czterech wartowników, dwóch zostaje przy grobie, pozostali stanowią asystę i wyprowadza z powrotem czterech. Odbывается to oczywiście w rytm werbla. Warta przygotowuje również ognisko do poświęcenia ognia. Wartę w Wielki Piątek zaczynają strażacy z Targowisk, w Sobotę z Widacza, później do godziny 22:00 ponownie druhowie z Targowisk. W Wielką Niedzielę rano straż grobowa wspólnie z orkiestrą uczestniczy w procesji rezurekcyjnej. Po mszy straż i orkiestra wychodzą na zewnątrz, gdzie wzorem lat minionych odbywa się zbiórka pododdziału. Gdy przed kościołem pojawia się proboszcz, dowódca podaje komendy: „baczność”, „na ramię broń”, „prezentuj broń”, „na prawo patrz”. W tym momencie sztandary salutują, orkiestra gra marsza generalskiego. Dowódca krokiem defiladowym idzie w kierunku proboszcza, zatrzymuje się, orkiestra przerywa granie, dowódca salutuje szabłą i składa meldunek: o oznakowaniu warty, kto wystawił wartę, kto był rozprowadzającym, składa również życzenia świąteczne, ponownie salutuje szabłą, robi w tył zwrot, orkiestra gra marsza generalskiego. Dowódca wraca przed wartę, zatrzymuje się, padają kolejne komendy. Życzenia składa się również wszystkim parafianom uczestniczącym w tym pokazie. Później warta wykonuje komendę „w czwórki, w prawo zwrot, na wprost marsz” i cała kompania w rytm marsza granego przez orkiestrę dętą wychodzi z placu kościelnego.



Księdzu dziekanowi Tadeuszowi Dudzikowi meldunek składa dowódca Józef Sidor



„Prezentuj broń”. Honory oddaje dowódca Jan Wójtowicz, a przyjmuje prezes OSP Władysław Kuś

„Prezenterka” u wójta, sołtysa...

Na tym nie kończą się uroczystości Wielkiej Niedzieli. Wraz z orkiestrą pododdział udaje się pod dom przewodniczącego Rady Gminy i sołtysa, gdzie również odbywa się „prezenterka”. W roku 2013 doszła nam jeszcze jedna wizyta z pododdziałem, u wójta gminy, który jest teraz mieszkańcem Targowisk. Chcę tutaj zaznaczyć, że „prezenterki” te nie są darmowe, wszystkie osoby, które odwiedzamy, przekazują datki finansowe na potrzeby OSP. Ostatnim punktem uroczystości wielkanocnych jest wspólne śniadanie, na które warta udaje się do remizy.

Mijały lata, zmieniało się życie mieszkańców, ale tradycja straży grobowych wciąż jest żywa. Dzisiaj straż grobowa, łącznie z poczem sztandarowym, liczy blisko 40 osób. Coraz więcej młodych ludzi wyraża chęć wstąpienia do straży grobowej. Przechodzą przeszkolenie pod okiem instruktorów i starszych kolegów, ucząc się zwrotów, kroku defiladowego, chwytów karabinkiem. Musztra wyrabia karność, a ta pomaga później w działalności OSP i akcjach ratowniczo-gaśniczych. Dzięki „prezenterkom” i poświęceniu strażaków, wielkiej hojności mieszkańców, dzisiaj możemy poszczycić się piękną remizą, samochodem bojowym, orkiestrą dętą i kontynuacją tradycji naszych przodków. Dziękuję druhom strażakom z Targowisk i Wida-cza za wszystkie lata wspólnego świętowania, a mieszkańcom za hojność.

Wysłuchał Janusz Węgrzyn
Fot. archiwum OSP w Targowiskach



Staż przy grobie, Wielkanoc 2012 r.



Wymarsz jednostki na wieś z życzeniami, na czele dowódca straży grobowej Józef Sidor, 30 marca 1986 r.

Miody z Niżej Łąki w Niemczech

Miody z Ekologicznego Gospodarstwa Pszczelarskiego „Eko-Bałon” z Niżej Łąki znalazły się na jednym z większych targów żywności „Zielony Tydzień” w Berlinie.

Wyjazd do Berlina miał na celu promocję miodu spadziowego, który w 2011 r. uzyskał unijny znak CHNP (Chroniona Nazwa Pochodzenia) dla podkarpackiego miodu spadziowego.

W targach w Berlinie wzięło udział 1650 (w tym 120 z Polski) wystawców z 70 krajów. Na stoisku województwa podkarpackiego, przygotowanym przez Urząd Marszałkowski w Rzeszowie, znalazły się miody z podkarpackich pasiek, promowane były także miody pitne oraz produkty tworzone na bazie miodów. Obecny na targach wicemarszałek Lucjan Kuźnar z dumą przyznawał, że pszczelarstwo to jeden z atutów Podkarpacia, a ponieważ targi berlińskie odwiedza około pół miliona osób, są one dla podkarpackich wystawców doskonałą okazją do zaprezentowania unikatowych produktów i pozyskania klientów z Zachodu.

Oprócz Krzysztofa Bałona w Targach uczestniczyli przedstawiciele Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy, m.in.: Marek Barzyk i Jan Mrocza. Polskie stoiska odwiedził także Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stanisław Kalemba.

Miody z pasieki Krzysztofa Bałona nie pierwszy raz znalazły się w Niemczech. W ubiegłym roku trafiły na półki sklepów niemieckiej sieci EDEKA ZUR HEIDE w Düsseldorfie.

– Po raz pierwszy ukazał się w handlu niemieckim produkt z flagą i napisem polskim: POLSKI PRODUKT. Miód posiada etykietkę niemiecką i jest wyłożony na regale wyrobów polskich i międzynarodowych. Wielkie drzwi otworzyły się dla

producentów z Polski – poinformowała o sukcesie polskich bartników Kornelia Golombek, która zajmuje się wyszukiwaniem i promocją produktów najwyższej jakości na rynkach: niemieckim, holenderskim i polskim.

Krzysztof Bałon stwierdza z lekką rezerwą: – Było trochę szumu wokół tego wydarzenia, ale na razie nie możemy mówić o wielkim handlu. Niemieccy konsumenci miodu preferują swoich lokalnych producentów i przywiązują do tego ogromną wagę, a produkty sprowadzane spoza Niemiec muszą być wyjątkowe pod względem tak smakowym, jak i jakościowym. I takie są właśnie nasze miody podkarpackie. W pierwszej partii wysłał miód leśny z dominacją jawora i okazało się, że miód ten robi furorę w Düsseldorfie.

Ekologiczne Gospodarstwo Pszczelarskie „Eko-Bałon” to jedno z wiodących gospodarstw pasiecznych południowo-wschodniej Polski. Wraz z żoną Krzysztof Bałon zajmuje się pszczołami od prawie 30 lat, tradycje pszczelarskie kontynuuje już w trzecim pokoleniu. Obecnie ma około 240 rodzin pszczełich, rozmieszczonych na terenie Jaslińskiego Parku Krajobrazowego. Dostępne miody z pasieki „Eko-Bałon” to: leśny, ze spadzi jodłowej, wielokwiatowy, nawłociowy, a także inne produkty: propolis, pierzga w miodzie (20% zawartości pierzgi) i pyłek kwiatowy. Gospodarstwo „Eko-Bałon” za swoje produkty otrzymało wiele nagród i wyróżnień.

IP, fot. archiwum Eko-Bałon



Kornelia Golombek w niemieckim sklepie promowała podkarpackie miody, także z Niżej Łąki



Krzysztof Bałon na targach w Berlinie

Najważniejsze to stworzyć dom

– To jest przyjemne, że zrobiło się coś dobrego dla tych dzieci i dla samej siebie. Spełniłam przecież swoje marzenia, zawsze chciałam mieć dużą rodzinę – mówi Marzanna Węgrzyn z Miejsca Piastowego, matka pięciorga dzieci.

IZABELA PÓŁCHŁOPEK: Minęło już 8 lat, odkąd powiększyła wam się rodzina o czworo dzieci.

MARZANNA WĘGRZYN: Tak, rodziną zastępczą jesteśmy od grudnia 2005 roku. Na wychowaniu mamy rodzeństwo: trzech chłopaków i dziewczynkę. Michał ma 18 lat, Kinga – 17, Sebastian – 15 i Kacper – 13 lat. Stworzyliśmy dla nich rodzinę, dom, chodzą tutaj do szkoły. Mamy jeszcze własnego syna, Grzegorza, ma 26 lat. Kiedy zdecydowaliśmy się na rodzinę zastępczą, braliśmy także jego zdanie pod uwagę. Cieszył się, że będzie miał rodzeństwo. Na początku była to fascynacja, potem było trochę problemów, bo w domu zrobiło się głośniejsze, ale wszyscy się zaakceptowali i żyją zgodnie.

Kiedy zaczęła pani myśleć, żeby wziąć pod opiekę dzieci?

– Zawsze z mężem marzyło się nam, żeby mieć dużą rodzinę, przynajmniej troje dzieci, a mieliśmy tylko syna.

Staraliśmy się o więcej dzieci, ale się nie udało. I jak weszliśmy do nowego domu, który wybudowaliśmy, stwierdziliśmy, że dom jest pusty. Najpierw myśleliśmy o adopcji. Byliśmy w domu dziecka we Wrocławiu, tam było dwoje małych dzieci, ale chyba wszystko było w rękach Pana Boga, bo ja zaraz potem wylądowałam w szpitalu. Operacja, leczenie. Potem minął czas, kiedy mogliśmy zaadoptować małe dzieci i zaproponowano nam, aby zostać rodziną zastępczą. Na początku trochę się obawiałam, ale strach był na wyrost. Pierwszy raz do domu dziecka w Rzeszowie pojechaliśmy 14 września 2005 roku. Człowiek pamięta tę datę, jak narodziny własnego dziecka. Byliśmy tam z panią dyrektorką z ośrodka adopcyjnego w Krośnie. Po wizycie kazała się nam jeszcze zastanowić. Ale mój mąż, wysiadając z samochodu w Krośnie, powiedział, że podjęliśmy już decyzję, że chcemy te dzieci mieć. Chociaż, prawdę mówiąc, mało ze mną o tym rozmawiał. Najstarszy Michał miał wtedy 10 lat, a najmłodszy Kacper – 5 lat. W październiku złożyliśmy wniosek do sądu, odbyła się pierwsza rozprawa, na której biologiczni rodzice dzieci w ogóle się nie stawili, potem była druga rozprawa i 15 listopada – postanowienie sądu o przyznaniu nam dzieci. Decyzja sądu musiała się jeszcze uprawomocnić i 9 grudnia wzięliśmy dzieci do siebie. Mieliśmy je zabrać na Mikołaja, ale poradzili nam, aby jeszcze ten jeden dzień zostały w domu dziecka, aby tam miały pożegnanie.

Czy przez te kilka miesięcy oczekiwania często jeździliście do nich?

Tak, staraliśmy się co dwa tygodnie być u nich. Zabieraliśmy je także na sobotę i niedzielę do siebie. Ale jak

już w grudniu przyjechaliśmy wszyscy razem pod dom, wtedy jeszcze maluchem, dzieci bardzo się cieszyły, że wracają do nas, mimo że znały nas krótko. Cieszyły się bardzo, że będą mieć własny dom. W szkole zostały szybko zaakceptowane. Kacper też od razu poszedł do przedszkola, pani psycholog poradziła mi, żeby miał kontakt z dziećmi, żeby nie został nagle w domu sam. One są rodzinne, ciepłe, nie mam z nimi dużo problemów.

A jakie były najtrudniejsze chwile?

– Na początku były różne problemy. Były nerwy, dziwne, histeryczne śmiechy. Ale ja to rozumiem, bo dla dzieci, mimo że się cieszyły, to był stres. Przyszły w obce środowisko, do obcych ludzi. Czasem się nie uczyły, ale to wszystko jest przecież także w biologicznych rodzinach. Choroba zawsze była trudnym okresem. A bardzo trudnych sytuacji, z którymi nie dalibyśmy sobie rady, nie było. Zawsze staraliśmy się rozmawiać z dziećmi. Uważam, że przez rozmowę, konfrontację, zawsze się można dogadać i dojść do porozumienia.

Co pani chce przekazać swoim dzieciom, czego je nauczyć?

– Że najważniejsza jest rodzina, miłość, dobro, szacunek dla siebie i innych.

Rozpieszcza je pani?

– Jak każda matka swoje dzieci, owszem rozpieszczam. Czasem powiem „nie”, ale za chwilę serce mi zmięknie, machnę ręką i zgadzam się. Traktuję je jak własne dzieci. Żyję ich problemami, przychodzą, zwierają się, współczuję, jeśli trzeba – płaczą razem z nimi.

Najprzyjemniejsze chwile?

– Najprzyjemniejsze było to, jak przyszły, już nie pamiętam dokładnie kiedy,



może to było przy okazji Dnia Matki, i powiedziały, że chcą do nas mówić: mamo, tato. To było naprawdę piękne, bo na początku mówiły do nas ciociu, wujku. Zawsze też pamiętają o Dniu Matki, imieninach czy urodzinach. To też jest miłe. My również pamiętamy o ich świętach. 9 grudnia, dzień, kiedy do nas przyszły, traktujemy jak drugie urodziny dzieci – zawsze wtedy piekę placek czy tort.

Przy pięciorgu dzieciach niejedną raz musiała się pani czuć zmęczona...

– Czasem tak, czasem tydzień ułoży się fajnie, człowiek ma zaplanowane wszystko, choćby gotowanie, a czasem przychodzi taki czas, że jest pustka w głowie. Cieszy mnie, jak z apetytem zjedzą to, co im ugotuję albo że w pokoju jest posprzątane. Potrafią to docenić, dostrzegają: „O, mama była w pokoju, poskładała”. Jak każda kobieta muszę zaglądnąć w każdy kąt. Dzieci też sprzątają i pomagają.

Czuje się pani spełniona w roli matki?

– Chyba tak, choć nie liczyłam, że będę mieć takie grono. Na początku myślałam co najwyżej o trójce. Z początku mnie to przerażało, myślałam: „Boże, jak ja dam radę”. Przychodzi czasem takie wyczerpanie, zmęczenie „materiału” i wtedy myślę sobie, że nie podołam, ale potem człowiek się zmobilizuje. To jest przyjemne, że coś dobrego zrobiło się dla tych dzieci i dla samej siebie. Spełniłam przecież swoje marzenia, zawsze chciałam mieć dużą rodzinę.

Czego by pani chciała dla swoich dzieci?

– Żeby spełniły się ich marzenia. Żeby pokończyły szkoły, zdobyły zawody, pozakładały własne rodziny, żeby było im w życiu dobrze. To się im marzy, chcą w życiu coś osiągnąć. Tak im życzę i myślę, że będą dążyć do tego. Dostały szansę od życia i chcą, żeby ją wykorzystały. Na razie chętnie chodzą do szkół, starsi uczą się w technikum. Zawsze powtarzam im: „Uczcie się jak najwięcej”, ale to już od dzieci zależy, czy sobie poradzą. Dobrze się stało, że dostałam je w opiekę długoterminową, do osiągnięcia przez nich samodzielności czy ukończenia szkół. Na razie nigdzie nie chcą odchodzić i dobrze się tutaj czują, ale mam świadomość, że kiedyś pójdą swoją drogą. Jeśli będę wiedziała, że sobie radzą, to będę bardzo szczęśliwa.



Rodzina w komplecie przy wigilijnym stole, 2012 r., arch. rodzinne

Mąż pomaga?

– Tak, pomaga. Jeździ na wywiady, zakupy robimy razem z dziećmi, żeby wiedziały, co ile kosztuje. Nie jestem z problemami sama. Chociaż po śmierci mojej mamy czułam się trochę osamotniona. Mama zmarła dość wcześnie, w 1993 roku, mój syn miał wtedy 6 lat. Mama nie wiedziała jeszcze, że marzymy o dużej rodzinie. Ale potem, działając w Podkarpackim Stowarzyszeniu Rodzin Zastępczych „Wielkie Serce”, miałam wsparcie innych kobiet, ktoś zawsze podpowiedział, jak rozwiązać jakiś problem. Przez cały też czas jestem w kontakcie z panią psycholog. Jeśli sobie z czymś nie radzę, dzwonię do niej, rozmawiam. Mam wsparcie.

Za co jest pani wdzięczna swojej mamie?

– Za miłość, ciepło, dom i wychowanie. Mama nas wychowywała, tata pracował. W domu zawsze był obiad, zawsze można było przyjść i porozmawiać z mamą. Umiała tak pokierować, że wszystko było dobrze, taka chyba zresztą rola matki. Wychowała nas na takich ludzi, którzy umieją podejmować pewne decyzje. Wdzięczna jej jestem za to, kim dzisiaj jestem. To chyba najważniejsze. Za dobro.

Nie obawiała się pani roli matki?

– Na początku tak, kiedy byłam w ciąży, przed samym porodem. Może to ma

każda przyszła mama. Bałam się, zastanawiałam się, jak sobie poradzę, czy dobrze wychowam dziecko? Ale jak już się urodziło, to pojawiała się zupełnie inne myślenie, przekonanie, że wszystko będzie dobrze. Uczymy się przecież całe życie, człowiek obserwuje dzieci i samego siebie. Z wiekiem staje się spokojniejszy, bardziej cierpliwy, już inaczej patrzy na wszystko. Z początku trochę się denerwowałam, więcej wymagałam. Teraz mam więcej doświadczenia, dystansu, patrzę na siebie z innej perspektywy. Nabrałam większego zaufania do samej siebie. Zresztą cały czas pracuje się nad tym, żeby ufając sobie, umieć zaufać innym. Dzieciom też mówię, że daję im wotum zaufania i myślę, że to dobre. Trzeba ufać sobie wzajemnie, żeby w życiu wychodziły dobre rzeczy.

Co by pani poradziła innym, którzy zastanawiają się na stworzeniu rodziny zastępczej?

– Zachęcam bardzo do podjęcia tej decyzji, a strach zawsze jest na wyrost i ma wielkie oczy. Rodzin zastępczych brakuje, pracy przy dzieciach jest dużo, ale to piękna rzecz. Gdybym miała zrobić to jeszcze raz, postąpiłabym tak samo, ze stuprocentową świadomością. Najważniejsze jest, żeby dzieciom okazać miłość, ciepło, serce, żeby odczuli, że ktoś chce stworzyć im rodzinę i dom, bo tego im brakuje.



Laureaci konkursu, od lewej: Karolina Mazur, Aleksandra Delimata, Patrycja Filus, Anna Mercik, Anna Wdowiarz, Agnieszka Krzywda i Krzysztof Guzik

Konkurs poezji

W konkursie wzięli udział wykonawcy z terenu gminy Miejsce Piastowe w dwóch kategoriach wiekowych: uczniowie szkół podstawowych oraz gimnazjów. Uczestnicy prezentowali po jednym utworze poetyckim polskiego autora według własnego wyboru. Jury w składzie: przewodnicząca Magdalena Penar i członkowie – Janusz Węgrzyn i Wojciech Krężałek oceniali dykcję, dobór i zrozumienie tekstów, interpretację utworów, poprawność i ekspresję prezentacji.

Po wysłuchaniu recytacji jury przyznało w kategorii szkoła podstawowa: I miejsce – Aleksandra Delimata (SP w Targowiskach), II miejsce – Krzysztof Guzik (SP we Wrocance), III miejsce – Karolina Mazur (SP w Targowiskach); w kategorii gimnazjum: I miejsce – Patrycja Filus (Publiczne Gimnazjum w Miejscu Piastowym), II miejsce – Anna Wdowiarz (Społeczne Gimnazjum w Rogach), III miejsce (ex aequo) – Agnieszka Krzywda (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach)

8 kwietnia br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym odbył się gminny etap VIII Powiatowego Konkursu Recytatorskiego Polskiej Poezji Patriotycznej.



Aleksandra Delimata, za pierwsze miejsce w kat. szkoła podstawowa, otrzymuje nagrodę i gratulacje od dyrektora GOK Janusza Węgrzyna i Magdy Penar

i Anna Mercik (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach).

Laureatom życzymy sukcesów podczas etapu powiatowego.

Izabela Drobek, fot. IP

Warsztaty świąteczne

W Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym 7 marca odbyły się warsztaty, podczas których dzieci samodzielnie robiły palmy wielkanocne, a 14 kwietnia – malowały pisanki.

Do wykonania palm wykorzystano gałązki wierzby, cisa, bukszpanu oraz samodzielnie zrobione bibułkowe kwiaty. Według legend i starosłowiańskich wierzeń wierzba zapewniała zdrowie, płodność i bogactwo. Wierzono, że poświęcona palma nabywa magicznej mocy i będzie chronić rodzinę, dobytek i całe gospodarstwo przed wszelkimi nieszczęściami. Wierzono także, że połknięte kotki pochodzące z poświęconej palmy uchronią przed chorobami gardła, płuc. Chorych okadzano dymem z palmy – dla wzmocnienia i uzdrowienia. Kiedy poświęconą palmę wbito w ziemię, na polu, było wówczas pewne, że będzie chronić rośliny przed szkodnikami i zapewni urodzaj. Gdy zaś stawiano ją przy kominie lub w oknie podczas burzy – miała zapewnić domowi bezpieczeństwo, odwracając pioruny.



Tekst i fot. ID

Chciałem łapać motyle, a zostałem rzeźbiarzem

– Kiedy zacząłem rzeźbić? Byłem jeszcze mały, miałem chyba z 10 lat. Moje pierwsze wytwory to wiatraczki – Józef Łęcki z Wrocanki opowiada o tym, jak został rzeźbiarzem.

Tata zrobił mi scyzoryk do strugania. Wtedy nazywali go kiwałek. Nawet dość dobrze strugał, ale kiedy się zepsuł... płaczu było co niemiara. Nie mogłem tego przeboleć.

Jako dziecko miałem różne plany, nawet chciałem być taki, jak Arkady Fiedler. Chciałem łapać motyle. Marzyłem nieustannie o byciu biologiem.

Urodziłem się w 1943 roku. Od dziecka wychowywałem się we Wrocance. W moim sąsiedztwie nie było kolegów w moim wieku. Często więc chodziłem do Dębiny, bo tam mieszkało kilku chłopców, z którymi mogłem się bawić. Oczywiście do szkoły chodziłem we Wrocance.

Co było po ukończeniu szkoły? Chciałem być leśnikiem. Wujek z Głownienki, Zajdel, wyszukał mi Technikum Leśne koło Tarnowskich Gór. Miejscowość nazywała się Brynek. Mieszkałem w internacie. Jednak to nie był dobry wybór. Po pół roku stwierdziłem, że to nie dla mnie. Przyjechałem z powrotem do Wrocanki. Poszedłem do szkoły w Miejscu Piastowym. Była to zawodówka. Uczylem się na ślusarza. Po zawodówce postanowiliśmy z kolegą, który rysował, zdawać do technikum w Zakopanem. Złożyliśmy dokumenty. Na egzamin przyjechałem dwa dni wcześniej. Musiałem szukać noclegu. Na szczęście znalazłem go u górala



Matka Boża z dzieciątkiem

na strychu. Egzaminy zdałem, niestety, mój kolega nie. Zdecydowaliśmy więc, że pójdziemy obaj do pracy. Pojechaliśmy do Wrocławia i zaczęliśmy pracę w fabryce. Jednak po jakimś czasie wróciłem do Wrocanki i podjąłem pracę w Polmo. W międzyczasie rzeźbiłem, lepiłem, ale brakowało mi narzędzi do snycerstwa. Jakiegoś tam dłuta znalazłem u ojca w warsztacie. Pracowałem w Polmo na trzy zmiany. Zimy były ciężkie. Chodziliśmy do Krosna pieszo. Pamiętam, że z trudem brnąłem przez zasy razem z Tadeuszem Gadząłą.

Udało mi się zdać egzamin i uzyskać dyplom czeladnika. Cech dawał szansę tym, którzy wykonywali jakiś zawód i którym Gromadzka Rada Narodowa wydała zaświadczenie na podstawie potwierdzenia dwóch świadków. Wystawiono mi takie zaświadczenie i zdałem egzamin jako rzeźbiarz w drewnie. Zdawałem u artysty Władysława Kandefra z Iwonicza. Miałem zrobić płaskorzeźbę spawacza wykonującego swój fach. Skąd akurat takie zadanie? Mój ojciec był spawaczem, więc Kandefer zlecił mi taką pracę na egzaminie. Z Polmo zwolniłem się, ponieważ postanowiłem rzeźbić na zarobek. Nie znałem jeszcze realiów finansowych związanych z tego typu zarobkowaniem. Na warsztat wynajmłem lokal w Dukli i tam też zatrudniłem się do pracy w spółdzielni. Pracowałem tam przez 16 lat – od 1970 do 1986 roku. Doczekałem się nawet większego lokalu – pawilonu. W trudnych czasach spółdzielnia zaczęła źle prosperować i zaproponowano mi, żebym lokal odkupił. Nie stać mnie było na taki wydatek, toteż nie pozostało mi nic innego, jak przenieść swój warsztat tutaj, do Wrocanki, do mojego ojca. Rzeźbię tu do dziś.

Z moich rzeźb na uwagę zasługuje figura Matki Bożej w głównym ołtarzu kościoła we Wrocance, stacje drogi krzyżowej w starym kościółku. Rzeźbiłem też figurę świętej Rozalii, ponieważ gdy ukradziono figurkę z kaplicy, ksiądz proboszcz prosił, abym wyrzeźbił nową patronkę. Jednak poprzednia figura została odnaleziona i ta, którą wyrzeźbiłem, nie stanęła w kaplicy w Dębiniu. Nie wiem,



Józef Łęcki przy pracy



Święta Rozalia



Kopia cudownej figury Matki Bożej Bolesnej z Haczowa

gdzie ona teraz jest. Wiele z moich rzeźb wykonywałem do kościołów. Czasami były to figury dużych rozmiarów.

Czy pobierałem naukę u jakichś mistrzów? Nie. Jestem samoukiem. Nie liczę moich rzeźb, choć może powinienem. Mam niektóre sfotografowane.

Wysłuchała: Małgorzata Baran
www.wrocanka.mojaparafia.org



Dzień Słońca w Rogach

21 marca Szkoła Podstawowa w Rogach świętowała nadejście wiosny. Z tej okazji w Domu Ludowym w Rogach, z udziałem klas szkolnych i przedszkolaków, odbył się Dzień Słońca.



To już druga tego typu impreza w historii rogowskiej szkoły. W ubiegłym roku witano wiosnę na ludowo, z udziałem zespołu Rogowice. W tym roku organizatorzy Dnia Słońca postawili na piosenkę rozrywkową o wiosnie. W ramach zmagania konkursowych każda klasa i przedszkolaki zaprezentowały wybrany przez siebie utwór. Ich rywalizacji przyglądali się m.in.: wójt Marek Klara, jego zastępca Stanisław Gawlik, dyrektor OAS Jan Frankiewicz, kierownik zespołu Rogowice Danuta Kowalska, przedstawiciele Rady Rodziców, a także rodzice, dziadkowie i przyjaciele młodych wykonawców.

Repertuar uczniów był bardzo urozmaicony pod względem wokalnym i choreograficznym. W w grupach przedszkolnych prym wiodły świerszcze, pszczołki, żabki i bociany opowiadające o wiosennej miłości. Klasy młodsze postawiły na wiosenne porządki, toteż wykonawcy uwijali się na scenie z grabkami, taczkami, sadzili, siali, aż ich zapał do pracy udzielał się słuchaczom. Z kolei starsi uczniowie popisywali się znajomością języków obcych lub też namawiali na wiosenną wędrowkę (nie na wagary).

Oceniające występy jury pierwsze miejsce przyznało uczniom klasy

VI, którzy w rockowym stylu zaśpiewali przebój Skaldów „Wiosna”. Z dalszymi miejscami jury miało więcej problemów, gdyż rywalizacja była bardzo wyrównana. Ostatecznie drugie miejsce zajęły grupy pięcioletni i sześciolatek, a trzecie – wszystkie klasy nauczania początkowego.

Laureaci konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody ufundowane przez Radę Rodziców. Specjalną nagrodę, ufundowaną przez zespół Rogowice, otrzymały Małe Rogowice, które w Dniu Słońca świętowały pierwszą rocznicę założenia zespołu. Z tej okazji dali popisowy, wiosenny koncert pod czujnym okiem instruktorki Józefy Knap.

Tegoroczne spotkanie umilił poczęstunek przygotowany przez panie z koła gospodyń, na który fundusze pozyskało Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi w ramach Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. Impreza upłynęła w miłym, radosnym i wiosennym nastroju. Organizatorzy zapowiadają, że w przyszłym roku do wspólnego powitania wiosny zaproszą także uczniów innych szkół z gminy.

Agnieszka Knap
i Maria Ganczarska
Fot. IP



Misterium u michalitów

W okresie przedświątecznym w sali teatralnej im. ks. Ferdynanda Ochały w Sanktuarium św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym odbywało się Misterium Męki Pańskiej w wykonaniu uczniów Liceum Ogólnokształcącego przy Niższym Seminarium Duchownym.





Półtoragodzinny spektakl opowiada o ostatnich dniach życia Pana Jezusa, od momentu wydania Go przez Judasza, po ukrzyżowanie i zmartwychwstanie. W role Jezusa, Piłata, apostołów i faryzeuszy wcielił się uczniowie wyżej wspomnianej szkoły.

Samo przedstawienie jest dużym przedsięwzięciem, w które angażuje się 20-30 osób. Przygotowywanie strojów, dekoracji, ćwiczenie tekstów scenariusza zajmuje około dwóch, trzech miesięcy. Jeśli chodzi o sam scenariusz, musi być on każdego roku inny. Dlaczego? Są osoby (czy grupy), dla których przyjazd na Misterium do Miejsca Piastowego jest nieodłącznym elementem Wielkiego Postu. Dlatego korzystamy z różnych tekstów, aby co roku urozmaicić spektakl.

Często korzystamy ze scenariuszy śp. ks. Ferdynanda Ochały, spod którego pióra wyszło wiele znakomitych utworów scenicznych. Zdarza się, że prosimy – z dużym wyprzedzeniem – o napisanie takiego scenariusza jakiegoś cenionego publicystę czy pisarza. Kilka razy swoim talentem „usłużył” nam ks. Dariusz Kielar – michalita pracujący w Warszawie. Tegoroczne przedstawienie oparliśmy (z drobnymi zmianami) na tekście scenariusza sztuki pt. „Oto Człowiek” autorstwa ks. Adama Piekarczewskiego – salezjanina, który swój utwór stworzył jeszcze w czasach, gdy był klerykiem krakowskiego seminarium.

Dla siedemnastoletniego chłopaka teatr kojarzy się z obciachem. Ale do czasu. Gdy w końcu staje na oświetlonej scenie, nie umie powiedzieć: nie.

Jak to się zaczęło? Michalici, jak na kontynuatorów dzieła ks. Markiewicza przy-



stało, odmienili Miejsce Piastowe. Gdy w latach 1932-1935 budowali kościół na wzgórzu, szokowali ideą stworzenia teatru w kościele. Szok minął, teatr został. Dziś w dużej sali pod kościołem, przed sceną z zapadnią, oświetleniem i dekoracjami, na surowych ławach z drewna może zasiąść do 300 osób. Ponad 100 lat temu ks. Markiewicz wychowywał młodzież, przygotowując z nimi spektakle okolicznościowe: związane z Bożym Narodzeniem, Wielkanocą i ważnymi datami historycznymi, dziś na deskach wystawiane są amatorskie, ale w najdrobniejszych szczegółach dopracowane spektakle.

– *Przez lata mówiono o nas „teatr grecki”* – opowiada ks. Leszek Przybylski – dyrektor Liceum Ogólnokształcącego przy Niższym Seminarium Duchownym. – *Trochę dla żartu, bo liceum jest szkołą męską, a przez wiele lat wszystkie role na scenie, na wzór teatru greckiego, odgrywali tylko chłopcy. Od tego czasu wiele się zmieniło. Matkę Boską czy Marię Magdalenę z sukcesami grają uczennice z Michalickiego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych.*

Teatrem zajmujemy się dlatego, że ks. Markiewicz jedną z wielu metod wychowania w duchu powściągliwości i pracy uczynił właśnie działalność teatralno-sceniczną. Wiedział, że w ten sposób można rozbudzać intelektualnie aktorów, jak też widzów, kształtować wrażliwość moralną, poszerzać zasób wiedzy z dziedziny literatury, historii, sztuki.

Tę działalność teatralną podejmowało na przestrzeni lat wielu michalitów. Ogromną rolę w podtrzymywaniu i rozwijaniu tej idei odegrał śp. ks. Ferdynand Ochała (1913-1993) uzdolniony



autor wielu scenariuszy, świetny reżyser, pedagog, polonista, dyrektor Liceum przy NSD. Dlatego nasz teatr nosi jego imię. Dziś również, w dobie komputerów, internetu, telewizji cyfrowej, telefonii komórkowej, tę działalność pragniemy kontynuować, dostrzegając olbrzymie jej walory. – *To plus, że wychodzimy na scenę i mówimy bez stresu. Strach przed tym, jak zareagują starsi koledzy, z biegiem czasu mija* – mówi jeden z młodych aktorów. – *Misterium jest szansą na wyrażenie naszej wizji Męki Pańskiej* – dopowiada inny.

ks. Grzegorz Krężel CSMA
Fot. IP

Zwyczaje i wierzenia 100 lat temu i dawniej

Poniżej publikujemy fragment związany ze „zwyczajami przy obchodzeniu świąt” wielkanocnych opisanych przez prof. Bronisława Gustawicza w publikacji „O ludzie poddukłańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności”, wydanej przez Wydawnictwo Towarzystwa Ludoznawczego nr 12, Lwów 1900. Zachowana została oryginalna pisownia i słownictwo.

ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ (2 lutego).

W ten dzień poświęcają świece, gromnicami zwane; świece te robią gospodarze mający воск lub cechmistrze wiejscy. Gromnice te ubierają w wstążki lub owijają w biały papier. Poświęcanemi gromnicami wypalają krzyże na tragarzach. Gromnice zapalają w czasie burzy i piorunów.

Długie sople u dachu dobrze świadczą na marchew, a jeżeli szryz [szron] pokrywa drzewa, będzie urodzaj na owoce. Jeżeli na Matkę Boską Gromniczną mróz, niedźwiedź burzy swoją budę, a jeżeli łagodnie na dworze, to ją poprawia. Dlatego też lud powiada: „Jak na Gromniczną mróz, / Ładuj chłopie wóz! / A gdy na Gromniczną z dachu ciecze, / To się długo zima przewlecze”.

DZIEŃ ŚW. BŁAŻEJA (3 lutego). W tym dniu święcą księża jabłka i gruszki, których lud używa jako lekarstwa na ból gardła.

DZIEŃ ŚW. AGATY (5 lutego). W tym dniu święcą chleb, sól i wodę. Chleb ten jedzą przed inną strawą, a sól i wodę przechowują, by niemi zasuc ogień dla ugaszenia pożaru.

ZAPUSTY. Dni zapustne lud tutejszy słusznie zowie szalonymi. W dni te muzyka gra w karczmie, w niedzielę zapustną dopiero po niesporach. Gospodarze nawet idą do karczmy, a gospodynie krzątają się koło sutej wieczerzy. W zapust ostatni za każdą parą tańczy para dyabłów, których można widzieć przez deskę z trumny, mianowicie dziurą, przez wybicie sęka powstałą. Lecz trzeba być przytem bardzo ostrożnym i nie patrzeć długo, aby się nie stało tak, jak jednemu parobkowi, który patrząc tymże sposobem, widział wprawdzie wszystkich dyabłów, a nawet tego, który na piecu zapisywał tańczących na byczej skórze, lecz skoro dyabeł spostrzegł, iż mu się przypatruje parobek, skoczył do niego z pazurami i tak go zadarł, że trzeciego dnia z bólu i strachu umarł.

Przed trzydziestu laty gospodarze i gospodynie częściej i liczniej uczęszczali do karczmy na ostatni zapust, gdzie sute wyprawiali uczy. Z owych dawniejszych czasów utrzymała się następująca pieśń, śpiewana dotąd przez gospodarzy iwonicznych:

*Ni-masz ci nic namilszego nad zapust kochany,
Rozweseli on każdego, choćby był stroskany.
Hoc w kloc, szturk purk, szcęk brzęnk, brzmi wesolo! (...)*

*Organista na zapustach, pochwaliwszy Boga,
Napije się dobry wodki i przeje pieroga.
Hoc zapusty! i.t.d (...)*

W zapusty nie przędą, aby ser nierobaczniał.

Jak w szalone dni zapustne można było zobaczyć diabłów, dlaczego kobiety w czasie rezurekcji musiały obejść trzy razy kościół i co należało zrobić, aby krety ziemi nie ryły.

DZIEŃ ŚW. MACIEJA (24 lutego). Na św. Macieja sięją rozsądę, którą nazywają „maciejówką”.

DZIEŃ ŚW. GRZEGORZA (12 marca). Sadzona w tym dniu rozsada zowie się „grzegorzówką”.

NIEDZIELA KWIETNIA. W tym dniu święcą bagnięta, tj. palmę czyli różdżkę; jest to wiązka gałęzi jałowca, kłokosiny czyli kłokoczki (*Staphylea pinnata*), iwy i cisiny. Po oświeceniu pogonicz (poganiacz) wróciwszy z kościoła do domu, obchodzi z bagniętami trzy razy dom naokoło, uderzając po trzy razy o każdy węgiel i omiatając niemi kąty i węgły, aby w domu nie było pcheł, much i innego robactwa. Potem bieży do stajni i chlewa i omiata krowy i świnię, aby się ich zaraza nie chwyciła i zostawia je w stajni dla lepszego zabezpieczenia bydła od zarazy. Bagniętami każdą podczas grzmotów, błyskawic i gradu. To samo czynią dziewczęta z zielem i wiankami, które wkładają do rosnącej kapusty, cebuli, żyta itp., aby je Pan Bóg ochronił przed nieszczęściem.

WIELKI PIĄTEK. W dzień ten myją się i kąpią przed świtem dla zdrowia, gdyż w tym czasie Pan Jezus płynął przez Cedron. Dzieci zaś bawią się Judaszem, którym jest kot w garnku z wieży kościelnej na dół spuszczonej.

W dniu tym nie przędą, aby Panu Jezusowi nie napaździć rzyć do ran.

WIELKA SOBOTA. W tym dniu święcą tarninę i wtykają ją do grządek z cebulą przeciwko kruczkom, tj. turkuciom podjadkom.

Wodą w tym dniu święconą żegnają się, piją ją i kropią nią pola i budynki.

Tłuszcz zebrany z rosółu, w którym gotują kielbasy i słoninę na Wielkanoc, poświęcają w Wielką Sobotę i smarują nim potem dojki krowom dla lepszego dojenia.

WIELKA NIEDZIELA czyli **WIELKANOCNA.** Kobieta, która w czasie rezurekcji nie obejdzie trzy razy naokoło kościoła, jest czarownicą.

Święcone składa się z jaj, chleba pszenicznego czyli, tzw. paski, chleba żytniego, gotowanej słoniny i kielbasy, następnie z sera, masła, chrzanu, soli, octu i wina.

Skorupki z jaj święconych wynoszą na grządki zasiane rozsądą, aby krety jej nie ryły i żeby gąsienice się nie wiązały.

WILIA ŚW. WOJCIECHA (21 kwietnia). We wilią św. Wojciecha wloką czarownice powązki, tj. szmatki używane do cedzenia mleka, po ogrodzie tej gospodyni, której chcą mleko popuścić.

Jeżeli na św. Wojciecha deszcz pada, będzie wiele mleka.

Prof. Bronisław Gustawicz, O ludzie poddukłańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności, 1900 rok (fragmenty).

Targowski dom dla ubogich odnaleziony w... Petrykozach

Szpitalik w skansenie w Petrykozach, pokryty już gontem, pierwotnie był pod strzechą

Targowiska doczekały się opisu swojej historii w formie monografii. Kilka zdań poświęcono w niej szpitalowi dla ubogich. Autor, Grzegorz Skwara, w książce tak pisze o smutnym losie, jaki przypadł w udziale temu budynkowi: *W roku 1989 przy okazji porządkowania otoczenia zabytkowego kościoła rozebrano ten równie zabytkowy, bo ówczesnie najstarszy w wiosce budynek mieszkalny. I to prawda, choć niecała! Bowiem XIX-wieczny szpitalik z Targowisk niespodziewanie odnalazł się w muzeum aktora Wojciecha Siemiona w Petrykozach pod Warszawą. Owa, uchodząca za najstarszą nie tylko w Targowiskach, a w całej gminie, chałupa nadal stoi!*

Nieubłaganie płynący czas oraz zmieniające się gusta mieszkańców i standardy powoli wykreślają drewniane chałupy z wiejskiego pejzażu. Jedna po drugiej ustąpiły miejsca nowym, murowanym domom. Jeśli w porę ktoś nie stwierdził, że przedstawiają jakąkolwiek wartość historyczną, były rozbierane i przeznaczane najczęściej na opał. Drewniane wiejskie chaty, ślady minionych lat.

Dorośli mieszkańcy Targowisk i okolic dobrze pamiętają jeden z takich domów, choć nie była to zwykła wiejska chałupa. Na terenie przylegającym do budynków parafialnych, w sąsiedztwie kościoła, stała niegdyś bielona, drewniana chata z maleńkimi okienkami, pokryta strzechą, którą z biegiem lat porósł mech. Nie bez powodu nazywano ją *szpitalikiem*, choć nikt tam się nie kurował.

Czym były szpitale dla ubogich?

Pierwsze szpitale o charakterze opiekuńczo-dobroczynnym powstały już w drugiej połowie IV wieku w Cezarei Kapadockiej (obecnie miasto Kayseri w Turcji). W średniowieczu ten rodzaj szpitali do Europy sprowadzili krzy-

żowcy. Opieką socjalną zajmował się Kościół, który z biegiem czasu zaangażował w działalność dobroczynną ludzi i instytucje świeckie. Szpitale służyły osobom, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Były przytułkami dla ubogich, starców, ludzi chorych, zniechęconych, dla osieroconych dzieci i podrutków. Pełniły również rolę hospicjów dla umierających. Powstawały zazwyczaj równocześnie z kościołem i objęte były patronatem i opieką prawną Kościoła. Pensjonariusze szpitali byli nazywani dziadami albo dziadkami, i w zamian za opiekę zobowiązani byli do codziennej modlitwy, czytania Pisma świętego, śpiewania pobożnych pieśni, uczestnictwa we mszy świętej i uroczystościach kościelnych. Do nich należały też prace w świątyni - sprzątnięcie, przygotowanie światła i wody oraz poruszanie miechów przy organach (tzw. kalikowanie). Dziadki szpitalne, wiodąc pobożne życie, zazwyczaj cieszyły się szacunkiem pozostałych parafian.

Targowski szpital

Targowski szpitalik ufundował w 1746 roku ówczesny właściciel wsi Antoni Baranowski. *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkiem Księstwem*

Krakowskiem na rok 1871 podaje nawet datę dzienną założenia: 19 października 1746 r. Na jego funkcjonowanie Baranowski zapisał 6 tys. złotych i sumę tę zabezpieczył na dobrach targowiskich. Według jego rozporządzenia miało w nim znaleźć miejsce siedem ubogich, statecznych, bezżennych i bezdzietnych osób. W powołującym szpital dokumencie nie zaznaczono jednak, kto miał do owego szpitala tych ubogich przyjmować. Z czasem utrwalił się zwyczaj, że czynił to ksiądz proboszcz.

Życie weryfikowało plany. Wspomniany szematyzm opisuje, jak wyglądało uposażenie szpitala w 1871 r. Majątek zakładowy, który wynosił 1500 zł w obligacjach oraz 2 morgi i 191 sążni kwadratowych ziemi, dawał rocznie zysku 96 złotych. Starczało to na utrzymanie zaledwie dwóch ubogich. Jak wynika z dokumentów parafialnych, w późniejszym czasie również gmina miała swój udział w utrzymaniu szpitala. W roku 1883 ówczesny proboszcz ks. Franciszek Tokarski napisał w kronice: *Gmina zwiezła materiały na dom nowy dla dziadków szpitalnych, czyli kościelnych, zaś fundusz na wystawienie pochodzi z karnych pieniędzy, które wydział powiatowy przeznaczył.*



Szpitalik, jeszcze zamieszkały, Targowiska 1983 r. Fot. z archiwum MK



Ostatnie mieszkanki szpitalika: Apolonia (druga od lewej) i Zofia (trzecia od lewej) z przyjaciółmi przy kościele w Targowiskach, druga połowa lat 50. Fot. z archiwum Penarów

Posiadanie szpitala we wsi brzmi dumnie także dziś. Co więcej - nadal może być powodem do dumy ze światłości założyciela-fundatora i zaradności tych, którzy go potem utrzymywali. Tym bardziej, że nie była to forma bardzo powszechna. W całym powiecie krośnieńskim w 1871 r. było, wraz z Targowiskami, raptem 6 tego typu obiektów: w Krośnie (dla 20 ubogich), Jedliczu (dla 3), Korczyni (dla 12), Rogach (dla 4), Komborni (bez określenia liczby ubogich, choć uposażenie domu było bardzo skromne). Zazwyczaj fundatorami byli właściciele wsi, choć szpital komborski został uposażony przez ekonoma dworskiego, a rogowski przez ówczesnego proboszcza ks. Łukasza Larymowicza z jego własnych środków. W czterech przypadkach szpitalami zarządzała parafia, a w Rogach i Komborni gmina.

Wspomnienie o ostatnich mieszkankach szpitala

Jak wyglądał targowicki szpital? Chałupa zbudowana była z drewnianych bali zestawionych na obłap (wiązanina na obłap to najprostsze z wiązań węglów, bale są pozacinane górą i dołem na ¼ wysokości, dzięki czemu bal na spodzie jest obejmowany przez prostopadły bal ułożony na nim). Dom składał się z części mieszkalnej (sień i dwie izby) oraz z części gospodarczej.

Ostatnimi mieszkankami szpitalika były *Kusionki*, czyli Apolonia i Zofia Kuś, niezamężne córki Jakuba i Marii, wcześniejszych opiekunów targowickiej świątyni. Zofia także przez długie lata z oddaniem pełniła obowiązki kościelnej. Siostry miały bardzo skromne potrzeby, w domu zajmowały właściwie tylko jedną izbę, służącą jednocześnie za sypialnię i kuchnię. Prawie do końca obydwoje żyły bez elektryczności. Dom przesiąknięty był zapachem maści salicylowej, którą Polcia i Zosia obficie stosowały na wszelkie dolegliwości. Jednej z dziewczynek z sąsiedztwa często zdarzało się jadać u Kusionek. Mama jej denerwowała się, że później nie chciała jeść obiadu w domu. Kiedy pytała ją, czy znów jadła u Polci, szczerze przyznała, że tak i że były to pierogi z... salicyłem.

Ponieważ szpitalik sąsiadował ze szkołą, ciągle pełno w nim było dzieciaków. W cieplejsze dni, po lekcjach wychowania fizycznego, u Kusionek można było napić się krystalicznie czystej, lodowatej wody, często prosto z wiadra, choć na drewnianym wieszaku wisiły bajecznie kolorowe kubki.

Apolonia i Zofia miały anielską cierpliwość dla dzieci z sąsiedztwa. Szczególnie starsza z nich pozwalała sobie „wejść na głowę”, ale i kościelna nie gniewała się, kiedy zastęp ochotników zgłaszał się „do pomocy” przy porządkowaniu kościoła.

Chatę otaczał ogródek pełen charakterystycznych dla wiejskiego pejzażu roślin. Zza drewnianego płotka wyglądały malwy, dalej zwane *giergoniami*, goździki, lwie paszcze, lewkonie oraz białe lilie, które zawsze zdobiły ołtarz w przypadający na 13 lipca odpust parafialny. W niewielkim sadzie rosły śliwy i jabłonie – papierówka oraz tzw. płonka, których owoce najczęściej znajdowały amatorów wśród przechodniów. Siostry uprawiały kawałek ziemi, do pewnego czasu miały też krowę i kury. Dom od drogi odgradzał rząd jesionów, grabów i różnokolorowych bżów.

Apolonia zmarła w 1978, a Zofia w 1986 roku. Spoczęły na cmentarzu w Targowiskach, a szpitalik opustoszał i powoli niszczał.

Nowe życie w petrykozach

W 1989 roku zdecydowano o rozbiórce szpitala. Według wielu przepadł wówczas bezpowrotnie. Jednak nie był to koniec jego istnienia.

Mniej więcej w tym czasie lotem błyskawicy po okolicy rozeszła się plotka, że znany aktor Wojciech Siemion zamierza się osiedlić w jednej z miejscowości gminy. Okazało się, że faktycznie, Siemion szukał domów, ale... do swojego skansenu. Według tego, co się mówi, zabrał kilka zabudowań. Odrębnym tematem są obrosłe już w legendę opowieści o zakupach bełtów dla pra-



Lilie z ogródka przy szpitaliku były tłem do zdjęć komunijnych. Fot. z archiwum Penarów

cowników w miejscowym sklepie czy materiałów w sklepie żelaznym w Miejscu Piastowym.

Andrzej Kołder – kustosz muzeum na zamku Kamieniec, właściciel dworu w Kopytowej, przyjaciel Wojciecha Siemiona, w książce „Wieża malowana. Wspomnienia o Wojciechu Siemionie” tak opowiada historię pozyskania targowiskiego szpitala:

Wojciech uwielbiał architekturę drewnianą. Umiłował chałupy Podkarpacia. Były to archaiczne chałupy, w niezmi-

nionej formie, niskie, z wysokim dachem stanowiącym 80 procent wysokości całego domu. Z częścią gospodarczą, mieszkalną, z maleńkimi okienkami. Były one dostosowane do naszego klimatu. Ten sposób budowania był sprawdzony przez wieki. Próbowaliśmy znaleźć taką chałupę w dobrym stanie. Już w latach osiemdziesiątych było ich niewiele. W Targowiskach koło Krosna znajdował się niegdyś przy kościele szpital dla ubogich. Wyglądał jak typowa chałupa podkarpacka. Został rozebrany bez numeracji i nikomu niepotrzebny, złożony w magazynie w Krościenku, skazany na spalenie. Po negocjacjach z konserwatorem udało się zabrać ten drewniany materiał do Petrykoz. Tam Wojciech rozłożył części na łące i usiłował je dopasować do siebie. Była to niezwykle żmudna robota, bo nienumerowane belki zrębu trzeba było godzinami oglądać, aby po zaciosach, przez analizę czopów i wgniecenń, odtworzyć całość. Dopiero po dwóch miesiącach udało się złożyć całą chałupę. Takich obiektów, jak drewniane szpitale dla ubogich, już prawie nie ma, dlatego można powiedzieć, że Wojciech uratował ten typ budowli dla potomnych. Chałupa ta zagrała nawet w filmie „Szatan z siódmej klasy”.

Muzeum w Petrykozach (województwo mazowieckie) to owoc wieloletniej pasji znakomitego aktora, mecenas sztuki, animatora kultury: Wojciecha Siemiona i jego żony Jadwigi. W otacza-

jącym należący do nich dworek parku, na 10 ha Siemionowie stworzyli skansen i właśnie tam stanął szpitalik z Targowisk. Różnił się od pierwowzoru tym, że zamiast strzechą, przykryto go gontem. Wszystko to brzmi wspaniale, choć historia ta wcale nie ma szczęśliwego zakończenia. Dziś, po raz drugi w swojej historii, targowiski szpitalik stoi przed widmem zagłady.

Po śmierci właściciela w 2010 roku muzeum było prowadzone przez jego syna i synową. Placówka działała do 4 marca 2013 roku, kiedy to dworek strawił pożar. Część zbiorów udało się uratować, nie ucierpiał też skansen i „nasz” szpitalik. Ale jakie będą jego dalsze losy? Obecnie skansen jest zamknięty dla zwiedzających z powodu toczącego się postępowania spadkowego i sporów rodzinnych. Nawet na zdjęciach widać, że dach jest dziurawy i przeciekający. Zdaje się, że sprawa nie znajdzie szybko pomyślnego końca. Może warto pomyśleć, by wrócił w „rodzinne” strony i stanął w Zagrodzie Etnograficznej w Rogach? Bardzo by wzbogacił ekspozycję, bo nawet skansen sanocki nie ma w swojej kolekcji takiego budynku. Tylko czy udałoby się przekonać do tej koncepcji zarządców Siemionowej spuścizny? Zobaczmy.

Magda Penar i Marek Klara



Szpital w Targowiskach, obraz autorstwa Grzegorza Skwary

W zaraniu mojego życia

O śmierci siostry Marysi, trudach nauki i prowadzenia gospodarstwa, szczęśliwej ucieczce brata Franka z niewoli i jego ślubie z wiedenką, czyli druga część wspomnień – w oryginale zatytułowana *Pod „opieką” macochy* – Józefa Gazdy z Wrocławki, współwłaściciela w przedwojennej Warszawie Wytwórni Fotograficznych Kart Widokowych.



Józef Gazda w wieku 23 lat. Na odwrocie zdjęcia widniała dedykacja: „Kochanemu Tatusiowi”



Karol Gazda, ojciec Franciszka i Józefa

W starej chałupinie pod słomianym dachem, na wysokiej górze, na 6 morgach sprawowała władzę moja macocha. Troje dzieci, sierot, było zdane na jej twarde rządy, jako że Ojciec cieszył się z pracowitości swej nowej żony i ulegał jej całkowicie. Najstarsza w domu siostra Kasia ciężko fizycznie pracowała. Musiała uprzętać nawóz spod trzech krów, konia, spod świń i drobiu, wynosić ten obornik na zewnątrz na oborowisko, karmić bydło, przynosić wodę w putniach z potoku do domu z odległości około 250 metrów, w czym i ja jej musiałem pomagać. Musieliśmy rznąć sieczkę dla bydła, gdyż się sieczką bydło karmiło, parzoną gorącą wodą z siekanymi przez nas burakami. Ta pasza była wówczas stosowana dla wszelkiej chudoby [zwierząt]. Od wiosny do późnej jesieni krowy pasło się na powrozach na różnych nieużytkach, drogach i skwerkach. Oczywiście pastuchem byłem ja, bo Kasia prowadziła prace takie, jakich ja bym nie mógł wykonać.

Cała nasza gospodarka oparta była na głębokich praktykach religijnych. Ciągłe pacierze, przed wstaniem do pracy i po pracy, przed każdym jedzeniem i po jedzeniu uprzykrzały się. A wieczorami wspólne pieśni religijne dobijały nas do reszty. Ojciec z macochą należeli do III zakonu tercjarzy, chodzili podwiązani sznurem tercjarskim, którym jak nas bito, to strasznie od tych guzków bolało.

Przestałem wierzyć w cuda

W domu były trzy kuchnie: najlepiej jadł Ojciec, jako że głowa rodziny, no i do nabrania kondycji przed trudnymi obowiązkami w chałupie. Drugą kuchnię prowadziła macocha dla swoich dzieci, które się rodziły jak grzyby po deszczu. Trzecią kuchnię dla nas, trojga sierot, gotowała macocha bez omasty, bez żadnego tłuszczu, na mleku zbieranym, osikowym, przeważnie z żu-

rem czy maślaną rozpuszczoną wodą. Tylko ziemniaki i odrobina chleba, a chleb był zamykany na cztery spusty. O jajkach nie było mowy. Mleko wynosiła macocha do miasta na sprzedaż, względnie ze śmietany robiła masło na targ. Ubierała nas bardzo źle. Jednym słowem stworzyła warunki wprost nie do wytrzymania, nawet nam rozmawiać ze sobą nie wolno było, żebyśmy się nie buntowali.

Pewnego dnia najmłodsza moja siostrzyczka 4-5-letnia bawiła na rękach córkę macochy i jakoś ten bachor jej z rąk wyleciał na ziemię. Macocha przyniosła kiją sękatą i obila nim nieszczęśliwą sierotkę Marysię po głowie i szyi, kalecząc ją niemilosiernie. Dziecko zapuchło i dostało silnej gorączki. Prosiła o mleka trochę. Bezlitosa macocha zabroniła za karę dać nawet wody. I wreszcie Marysia, bardzo przeze mnie i Kasię oplakiwana, umarła. Przed jej śmiercią modliłem się tak gorąco do Boga, jak tylko umiałem i prosiłem go, po raz drugi w życiu, z wielkim płaczem jak przed laty o utrzymanie życia dla mej Kochanej Matki, a teraz po raz drugi o życie dla mej nieszczęsnej Sierotki. Ale Bóg nie wysłuchał mych prośb i zabrał mi drogę Istoty.

Przestałem wierzyć w cuda i w dobroć ludzi na ziemi. A kiedy mnie często pędzono do franciszkanów czy fary, abym wziął udział w chórze prowadzonym przez Ojca – czyniłem to z oburzeniem. Byłem ministrantem, ale po śmierci Marysi nie chciałem iść nawet do kościoła.

Ważna religia, a nie nauki

Do szkoły macocha w ogóle nie posyłała Kasi, bo dziewczynie nauka niepotrzebna, a mnie posłała do Brzyszczyk, gdzie miałem 4 kilometry drogi, a kierownik szkoły, brzydał, przeżywał mnie cholera z Węgier, z tej racji, że przodkowie moi pochodzili faktycznie z Węgier.

Do następnej klasy macocha posłała mnie do Jasła, gdzie dyrektorem był Śmietana, a katechetą ks. Mach. Byłem zagłodzony, mały, słaby, źle ubrany, a w dodatku do szkoły chodziłem tylko w zimie, bo w lecie Ojciec mnie zatrudniał w gospodarce. Podorywki, bronowanie, pasienie bydła, a nawet koszenie, to była moja robota. Żniwa wówczas były żniwami sierpa, a nie kosy, żąłem z dorosłymi tylko furczało. A kiedy przyszedłem do egzaminu, po wielotygodniowej nieobecności w szkole, wszyscy mi – przepraszam – tyłek bili za nie

moje winy. W kącie przy tablicy stały trzciny o różnej grubości i nauczyciele wymierzali karę trzcina według uznania. Tylko Śmietana i Mach lubowali się w tym najgrubszym kiju. Taka to była kara chłosty. A mój ojciec odwiedzał ks. Macha i wypytywał go o moje postępy w nauce religii. Jeżeli coś nie wychodziło, kazał bić, bić, bić...

Bili mnie o religię: ks. Mach, Ojciec, macocha. O naukę: Śmietana, Czekański, bo nie chodzę do szkoły, bo nic nie umiem, itd. Ale nikt mnie nie usprawiedliwił – że byłem rolnikiem, że mnie Ojciec zaplanował na swego następcę i do szkoły nie posyłał, bo uważał, że człowiekowi jest potrzebna tylko religia i „duszne” zbawienie, a nie jakieś tam nauki, z których się ludziom w głowach przewraca.

Nasze pole było na takiej górze i tak wykręczone w różne strony, z różnymi dolinami, że uprawiać tę ziemię było sztuką. Kiedy padał deszcz, to woda spłukiwała nawóz do potoka i unosiła wartości glebowe w świat. Jak była posucha, to ziemia o różnej glebie, ale przeważnie ił, zasychała i nic się urodzić nie chciało. Jeżdżąc wozem z góry, trzeba było hamować na oba koła, a nawet na ostro /zawijać łańcuchem koło/. Jadąc do góry, trzeba było trzymać wóz, żeby się nie wykoziolkował. Ojciec kupił pług na dwie blachy i trzech nogach. Można nim było zorać całe pole idąc jedną brzdą od dołu do góry i skończyć na górze. Tylko powstawały głębokie brzezi. Ojciec posadził przy mojej pomocy 2 morgi sadu, ale to znowu albo zające go ogryzły, albo wichura otrzęsa owoc z drzewek.

Mimo wszystko Ojciec naszparował sporo grosiwa i co on tam zamierzał robić z nim, nie wiem. Widziałem parokrotnie, jak z macochą chowali pieniądze za strzechę /za podsibitkę/, to znowu zakopywali w garnkach w ogródku, względnie zamuroywali w piwnicy.

Macocha się bała...

Aż tu nagle w 1914 roku wybuchła wojna światowa.

Miałem już szkołę ludową ukończoną. Czytałem wszystko, co się dało i nie raz dostałem od Ojca bicia, bo czytając książki nie zauważałem, jak mi krowy pyskami wyszarpywały zboże czy warzywa. Wiele razy nie spałem w domu tylko gdzieś w kartoflach, aż „tatusiowi nerwy przejdą”. Ojciec, reklamując się

od pójścia na front, poszedł do kopalni, a ja objąłem gospodarkę. Macochy się już nie obawiałem, żadnych pacierzy nie mówiłem, ministranturę zarzuciłem i objąłem gospodarkę z własną prowianturą. Macocha kilka razy pisała wzywające pisma do Ojca, bo się bała, że może oberwać za wszystkie czasy. Kiedy Ojciec przyjeżdżał na wielką szychę, ja unikałem domu, po Ojca wyjeździe obejmowałem gospodarkę z powrotem.

Mełłem ziarno na mąkę, piekłem placki, chleb, zabierałem macosze słoninę dla naszych potrzeb, zbierałem jajka, piłem mleko dorabiając klucze do wszystkich klódek macochy.

Kasię broniłem tym, że ona nic nie wie, a ona biedaczka bała się tylko strasznie grzechu, no i wołała pościć niż się odżywiać. A tych postów było dużo: to suche dni, to różne adwenty, posty wielkie, to wigilie do różnych świąt itd., itd. Umartwiałem ciało z Kasią, a reszta rodziny niby pościła, a po kątach się najadali.

Wreszcie Franciszkowi Józefowi zaczęło się coraz gorzej powodzić i mego Ojca zabrał na front. Ja, już półkawaler, obrabiałem pole krowami, bo szwaby konia zabrali na wojnę. Z macochą nie utrzymywałem żadnych stosunków dyplomatycznych, tylko przez Kasię coś niecoś. Kupiłem sobie za zarobione pieniądze we dworze w Gorajowicach ubranie, bieliznę, buty. Wstąpiłem do zespołu teatralnego, grałem pierwszą rolę w mym życiu. Ile to było radości i dumy. Garderoba była w sąsiekach, scena na klepisku, kurtyna była z „waryt” /prześcieradła grubo przedzione/, a widownia na ogródku. Przyjechał na urlop mój Ojciec i był na przedstawieniu. Oświadczył mi, że te „kumendyje” do dobrego nie prowadzą. To raz, a dalej – kto się wypiera ojczystego języka, to nic niewart. Chodziło o to, że mówiłem poprawnie po polsku, a Ojciec zabraniał tego i nakazywał mówić gwarą poddukielską ze śpiewnym akcentem wschodniomałopolskim. Przynieśli tę gwarę i śpiewny akcent chyba nacierze ze wschodu Polski. Musiałem też z domu uciekać przed Ojcem, aby mi skóry za macochę nie złoził, a wróciłem po jego urlopie.

Ucieczka boso do Wrocanki

W naszych Gorajowicach była bieda, wojska się zmieniały i wszyscy brali, i rabowali. Był głód, hiszpanka, tyfus, wszy, bo nie było mydła. Żyliśmy grzybami, kartoflami, a schowane zboże w doł-

ku pod podłogą wołki zjadły. Jedliśmy owoce, gotowaliśmy lebiode, pokrzywy i co się dało. Wreszcie odezwał się mój najstarszy i jedyny /poza Kasią/ brat z Przemyśla, gdzie jako kadet pracował w sądzie polowym w 45 pp austriackiej. Zapoznał pianistkę, wiedeńkę, z zespołu objeżdżającego miasta przyfrontowe, dającego występy wojsku Kuk Austro-Węgier [Kaiserliche und Königliche Armee, czyli Cesarska i Królewska Armia Austro-Węgier – przyp. red.] Pokochali się oboje i przyrzekli nie opuścić się aż do śmierci.

Brat Franek wyparł się Ojca za jego złe postęпки, pisał do nas i niedługo monarchia Austro-Węgierska się rozpadła. Barbara, bo takie było jej imię, powróciła do Wiednia, a Franek dostał się do niewoli u nacjonalistów ukraińskich koło Sambora. Mieli Ukraińcy obóz z Polakami spalić w nocy. Jeden z oficerów ukraińskich tego obozu był kolegą szkolnym Franka z gimnazjum w Sanoku. Poznał go, wyprowadził za dom, dał wskazówki ucieczki i puścił go wolnym. Przez góry i rzeki, bez grosza w kieszeni, udając głupiego, dotarł Franek do swej lubej, wziął ślub z Betty w Wiedniu, otrzymał w posagu od teścia fabryczkę octu, spieniżył ją, wziął żonę pod pachę i przyjechał do nowo budującej się Polski, do Krakowa.

Do Gorajowic wrócił również mój Ojciec zdemobilizowany i zachciało mu się rozliczyć ze mną. Przygotował powróż, łańcuch, chciał mnie uwięzić i bić. Dała mi wiadomość o tym przygotowaniu Kasia pod przysięgą, że jej nie zdradzę. Padał śnieg z deszczem, byłem lichy ubrany i boso, wyskoczyłem dymnikiem z pietra na dół i uciekłem do Wrocanki. Blisko 40 km pieszo, boso, w koszulinie podartej i porciętach dziurawych, bez kaleson, z gołą głową, dotarłem w śniegu wyżej kostek do wujka Dróbka do Wrocanki. Nóg nie czułem, tylko gorączkę miałem silną. Zbiegło się pół wsi rodziny i wszyscy potępiali Ojca i macochę, inni mnie leczyli, znosili odzież, a Babcie moje płakały za „wnęczkiem” /wnuczkiem/.

Odchorowałem srodze mój bieg, a najbardziej później wstydzilem się ludzi, bo nie czułem pęcherza jeszcze bardzo długo. Ale zdrowie powoli wracało (cdn).

Józef Gazda
Śródtytuły pochodzą od redakcji
Fot. arch. rodziny

Jak dawniej posłowie dbali o mieszkańców

Przestawiamy interpelacje poselskie w sprawach mieszkańców z naszej gminy sprzed około 100 lat (4).

Warszawa, dn. 7 lipca 1927 r.

I n t e r p e l a c j a

posła Stapińskiego i tow. do Pana Ministra Sprawiedliwości przeciw
postępowaniu naczelnika Sądu powiatowego w Dukli Pawła Skwary.

Włościanie gminy Rogi pow. Krosno, dzierżawiący od dziesiątek lat części tamtejszego obszaru dworskiego, pragnęli nabyć dzierżawione grunta na własność. Jesienią 1920 doszła rzeczywistość do skutku umowa, mocą której całą resztę już przedtem sparcelowanego obszaru łącznie około 180 morgów nabyli owi małorolni i bezrolni z Rogów w cenie od 15 do 25 tysięcy za morg. Trzeba zauważyć, że obszar dworski Rogi łącznie przeszło 600 morgów roli ornej i 60 morgów łąk zakupił przed laty notariusz dukielski na parcelację spekulacyjną. Wiosną 1921 Powiatowa Komisja Ziemiska w Krośnie uchwaliła, że parcelacja w Rogach ma się odbyć w drodze urzędowej przez wywłaszczenie, a to ze względu, iż parcelacja, która była w toku uznana została za dziką spekulację parcelacyjną. Na mocy tej uchwały Powiatowej Komisji Ziemskiej i po wysłuchaniu komisarza ziemskiego p. Wanica, że parcelacja odbędzie się w drodze przymusowej, na wniosek gminnej Komisji Ziemskiej kupiciele odebrali wręczone już zadatki i postanowili czekać na urzędową parcelację. O tem wszystkim wiedział niewątpliwie naczelnik Sądu Skwara, tem więcej że pełnomocnikiem do parcelacji jest terazniejszy notariusz w Dukli p. Trybulec.

Jak grom z jasnego nieba spadła nagle na włościan w Rogach w maju br. wiadomość, że całą ową resztę obszaru dworskiego zakupili nagle całkiem inni nabywcy, przeważnie więcej rolni włościanie, a to przy pomocy i za pośrednictwem pewnej klikki parcelacyjnej, do której wchodzi jeden z zawodowych spekulantów dukielskich, znany z tego, iż przez szereg lat na licytacjach sądowych wykupywał wydzielone i niewydzielone części spadku gruntów rustykalnych. Nowonabywcy płacili już po 150.000 do 200.000 za morg, czyli w tych warunkach została odjęta zupełnie możność kupna biedakom miejscowym, to jest właśnie owym od dziesiątek lat dzierżawcom poszczególnych parcel. Ponieważ obszar dworski par-

celowany został przeniesiony do hipoteki rustykalnej, przeto prawo zatwierdzenia lub odrzucenia kupna przypadło „Komisji obrotu ziemią”, której z urzędu przewodniczącym jest naczelnik Sądu powiatowego. Interesowani włościanie dowiedziawszy się iż naczelnik Sądu Skwara jest przychylnie usposobiony dla nowonabywców, wybrali się natychmiast do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie i do Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie, aby szukać ratunku przeciwko tak fatalnemu obrotowi rzeczy. Delegaci gminni wyjechali 25 maja 1921 szukać ratunku, a tegoż dnia naczelnik Sądu Skwara zwołał posiedzenie Komisji na 27 maja. Delegaci wrócili 30 maja, a tymczasem Komisja Obrotu ziemią 27 maja zatwierdziła kupno spekulantów, 27 i 29 maja podania intabulacyjne zostały załatwione i nowonabywcy zainstabulowani. Cowięcej, dnia 2. lipca 1921 zjawił się naczelnik Sądu Skwara z jakimś prywatnym miernikiem w Rogach, aby przeprowadzić pomiary i rozgraniczenie gruntów zakupionych przez owych spekulantów i tak błyskawicznie szybko zainstabulowanych. Mieszkańcy gminy Rogi nie mogą wyjść dotychczas ze zdumienia, że naczelnik Sądu Skwara podjął się aż takiej roli ochraniaacza spekulantów. W najwyższym stopniu rozgoryczona biedota chłopska, która miała jeszcze nadzieję znalezienia sprawiedliwości, zobaczywszy naczelnika Sądu z miernikiem prywatnym, gotowego do pomocy w rozdziale zakupionych gruntów, zajęła tak groźną postawę, że naczelnik Sądu Skwara uznał za stosowane wycofać się bez dokonania pomiarów. Za to obecnie grozi naczelnik Sądu Skwara mieszkańcom Rogów, że osadzi ich w kryminala, a podział gruntów przeprowadzi choćby przy asystencji kompanii wojskowej.

W aktach Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie, jako też w aktach Wyższego Sądu apelacyjnego w Krakowie są na to dowody, że zwracano naczelnikowi Skwarze uwagę na doniosłość tej sprawy,

ale że naczelnik Skwara ufny w swoją władzę sędziowską zignorował uwagi władzy przełożonej, a wytrwał na stanowisku pomocnika wyzyskiwaczy parcelacyjnych.

Zważywszy że pierwotna cena kupna za 180 morgów wynosiłaby około 4 i ½ miliona marek, a terazniejsza cena po 200.000 wyniesie około 36 milionów marek trudno wyperswadować ludności jej przekonanie, iż pobudką działania w tej sprawie mogły być niedopuszczalne względy pieniężne.

Pokrzywdzenie ludności, która już była właścicielką parcelowanych gruntów, tylko na podstawie uchwał Urzędów ziemskich, wprowadzona w błąd, wycofała się od kupna, jest za jaskrawe i za bolesne, aby można się spodziewać, że całe to przejście może się zakończyć spokojnie. Wina nieszczęść spada w pierwszym rzędzie na naczelnika Sądu Pawła Skwarę.

W tych warunkach i na takich podstawach zapytujemy Pana Ministra Sprawiedliwości:

1. Czy Pan Minister zechce natychmiast polecić przeprowadzenie jaknajściślejszego dochodzenia przeciw naczelnikowi Sądu Pawłowi Skwarze w Dukli na tle i w sprawie zapodanego faktu.

2. Czy Pan Minister zechce dla dania zadośćuczynienia do najwyższego stopnia rozgoryczonej ludności spowodować natychmiastowe zawieszenie w urzędowaniu naczelnika Sądu Pawła Skwary, także z tego powodu, aby nie szukał zemsty na ludności gminy Rogów, należącej do Sądu Powiatowego w Dukli, oraz aby zapobiec pozwaniu tychże włościan przed Sąd karny co można przewidzieć, iż naczelnik Skwara zechce spowodować, aby w ten sposób w innym świetle przedstawić swoje postępowanie.

Jan Stapiński

Interpelację podpisało kilkunastu innych posłów, w tym m.in. Tomasz Dąbal, Jakub Madej, Wojciech Marchut, Józef Matusz, ks. Eugeniusz Okoń, Tadeusz Józef Seib, Jan Sudoł, Waclaw Kazimierz Tomaszewski.

Gminne „Kto jest kto”

O poruczniku Walentym Walaszczyku, kawalerze Virtuti Militari, w 94. rocznicę jego śmierci

Przyłączając się do grona tych, którzy podjęli się napisać o wydarzeniach w gminie Miejsce Piastowe, a w tym w Głowience, pozwalam sobie przesłać wspomnienia o moim wuju, oparte na materiałach z Archiwum Wojska Polskiego w Warszawie i pamięci rodzinnej.

Porucznik Walenty Walaszczyk był starszym bratem mojej mamy, Agnieszki Pudło z domu Walaszczyk (nr domu 159 w Głowience). Walenty Walaszczyk urodził się 25 stycznia 1893 r. w Głowience, jako jedno z siedmiorga dzieci Wawrzyńca i Katarzyny (z domu Kubit) Walaszczyków. Około 1910 r., w ślad za trzema braćmi: Janem, Wojciechem, Franciszkiem i siostrą Heleną, wyjechał do Ameryki i osiedlił się w Chicago. Tam się zadomowił, opanował język angielski, zdobył wykształcenie i został „amerykańskim urzędnikiem prywatnym”, co dla polskiego emigranta w początkach XX w. było wielkim awansem i zapewniało spokojne, dostatnie życie.

Wychowany w polskiej patriotycznej rodzinie śledził zza oceanu przebieg początkowych lat I wojny światowej 1914 r. Uczestniczył czynnie w szkoleniach paramilitarnych amerykańskich oddziałów polskiego „Sokoła”. Kiedy pojawiły się szanse na odzyskanie przez Polskę upragnionej niepodległości, porzucił amerykańską stabilizację i razem z bratem Wojciechem, jako ochotnicy, wraz z grupą polonijnych rodaków przybyli do Francji. Tutaj 17 lutego 1917 r. wstąpili do „błękitnej armii” gen. Józefa Hallera i po przeszkoleniu, wraz z dowódcą, w 1919 r. przyjechali do walczącej z bolszewikami Polski. Niemal z marszu jego jednostka rzucona została na Wołyń, a Walenty Walaszczyk w randze porucznika został dowódcą I Kompanii 43 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, walczącego na kierunku żytomiersko-kijowskim.

W dniu 20 marca 1920 r., podczas wypadu na wieś Iwanówkę, na północny wschód od Związła (dziś Nowogród Wołyński) dwukrotnie atakował ze swą

kompanią dwa pułki piechoty bolszewickiej wspomaganie przez artylerię i „pancerkę”. Por. Walaszczyk osobiście prowadził do walki pluton czołowy. Z impetem wpadli do miasta i przedarli się ku rzece, zajęli jedyny most, odcinając w ten sposób tyły nieprzyjacielowi. Otoczony znacznie przeważającymi siłami i zarzucony ogniem karabinów maszynowych zmuszony był do wycofania się, by ponownie, już z całą kompanią, ruszyć do kontrataku, który dzięki jego nadzwyczajnej odwadze i energii został uwieńczony tak znacznym sukcesem, jak zdobycie 3 armat, wielu karabinów maszynowych, dużej ilości sprzętu wojennego i jeńców. Przy przegrupowaniu batalionu, gromadząc usilnie swą kompanię do odparcia wzmocnionego posiłkami nieprzyjaciela, por. Walaszczyk padł śmiertelnie ugodzony 21 marca 1920 r.

Brat por. Walaszczyka, Wojciech, ciężko ranny podczas walk na Wołyniu, po półrocznym pobycie w szpitalu w Warszawie przewieziony na dalsze leczenie do Francji, zmarł w szpitalu w Paryżu i tam został pochowany.

Por. Walenty Walaszczyk, wcześniej wyróżniony Krzyżem Walecznych, decyzją Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego na wniosek Kapituły Tymczasowej (dn. 23 sierpnia 1920 r.) został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Wiadomość o śmierci syna wraz z odznaczeniami i szablą oficerską przewiozło matce, Katarzynie Walaszczyk, dwóch wysłanników. Matka porucznika staraniem wojska, m.in. kapitana Kwiatkowskiego, otrzymała dożywotnią rentę rodzicielską. Los synowskich odznaczeń po wielu latach jest nieznaną, być może przepadły w czasie II wojny. Szabla zaś ofiarowana została w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przez moją matkę, Agnieszkę Pudło, ówczesnemu proboszczowi parafii w Głowience – ks. Janowi – na potrzeby nowo budowanego kościoła.



SZCZEGÓŁOWY OPIS CZYNU WALENTEGO WALASZCZYKA

W dniu 20. III. 1920 r. podczas wypadu na wieś IWANÓWKĘ na północny-wschód od ZWIAZŁA atakując z kompanią swą rozbito w powyższej wsi 2 pułki bolszewickiej piechoty, wspomaganie usilnie przez artylerię i pancerkę.

Porucznik Walaszczyk osobiście prowadził pluton czołowy, wpadł do wsi i w jednym skrzydle przedsięwzięcia ku rzece Słucz, zabierając w ten sposób 14 nieprzyjacieli przez zajęcie jedynego mostu. Otoczony znacznie przeważającymi siłami i zarzucony ogniem K.M. zmuszony jest do wycofania się, by ponownie, już z całą kompanią, ruszyć do ataku, który dzięki jego nadzwyczajnej odwadze i energii zostaje uwieńczony tak znacznym sukcesem jak zdobycie 3 armat, wielu K.M. i dużej ilości sprzętu wojennego oraz jeńców.

Przy wycofywaniu batonu, narazonego wskutek groźnej sytuacji na przyczółku mostowym w Związłku, porucznik Walaszczyk usilnie gromadząc swą kompanię do odparcia ruszającego się na cofających, a wzmocnionego posiłkami nieprzyjaciela, pada ugodzony śmiertelnie.

Bł to oficer nieskazitelnej czci i honoru, nadzwyczaj odważny i nieograniczenie sumienny przy wykonywaniu wszystkich nakładanych nań zadań.

P o d p i s

Piątkowski Kapitan

Związła = Nowogród Wołyński nad rzeką Słucz, 80 km na półn-wsch od Żytomierza

Pismem z dn. 20 kwietnia 2005 r. zwróciłem się do Urzędu Gminy Miejsce Piastowe z propozycją, dokumentami i prośbą o upamiętnienie imienia por. Walentego Walaszczyka. Uważam, że nie ma w Głowience wielu osobistości, które należałyby upamiętnić.

inż. Jan Pudło

Łęczany na fotografii niemieckiego żołnierza



Fotografia nr 4

Przedstawia ubożego człowieka z laską w ręce. Zdjęcie to było wielką niewiadomą na pierwszy rzut oka, lecz pewne skojarzenia doprowadziły mnie do rozwiązania zagadki.

Okazało się, że zdjęcie to wykonane jest z drogi przy zakładzie fryzjerskim państwa Bisiów, w kierunku na drogę krajową nr 9. Intencją fotografa było prawdopodobnie upamiętnienie osoby żebraka. W tle widoczny jest budynek murowany – jest to budynek starego domu ludowego (tzw. kółko), widoczny jest także fragment linii telegraficznej, która przebiegała od stacji kolejowej do Miejsca Piastowego. Na poboczu drogi stoi słup, którym prawdopodobnie prowadzona była linia do budynku Pelczarzonek przy ul. Kościuszki, gdzie wówczas mieścił się niemiecki szpital polowy i radiostacja (informacja od Eugeniusza Jurczaka i Edwarda Cisowskiego). Po prawej stronie osoby na zdjęciu widać w oddali budynek państwa Sieniawskich (stary młyn mo-

Tropem fotografii niemieckiego żołnierza

O starym młynie, mogile żołnierza i niewidomym żebraku Dziadeckim, czyli opis kolejnej fotografii z 1941 roku, zrobionej przez niemieckiego żołnierza w Łęczanach. Miejsce i osobę ze zdjęcia rozpoznał i opisał sołtys wsi Zbigniew Robótka.

torowy Franciszka Szajny jeszcze przed przebudową) – nie było wówczas domu Ludwiki Dębiec ani nowego młyna pana Szajny. Po lewej stronie, na poboczu jezdni znajduje się nasyp – jest to grób niemieckiego żołnierza, który w pierwszych dniach wojny został zastrzelony przez polskiego żołnierza za przejazd kolejowym przy stacji Iwonicz i tutaj pochowany, później, jeszcze w czasie okupacji, ekshumowano zwłoki (potwierdzenie: Eugeniusz Jurczak, Edward Cisowski, Zdzisław Trygar). Również ja pamiętam ten fakt z przekazu rodziców – moja mama mieszkała w tej części wsi i opowiadała, że grób był zlokalizowany pod brzozą przy „kółku”. Na zdjęciu widoczna jest krzywa brzoza, która około 20 lat temu została wycięta przez GDDKiA.

A kim jest osoba na zdjęciu? Początkowo nikt nie potrafił jej rozpoznać, lecz – jak zawsze – „diabeł tkwi w szczegółach”. Analizując zdjęcie przy dużym powiększeniu, zauważyłem na ramieniu tego człowieka taśmę, a po prawej

stronie zwisający wór – chlebak. Wówczas przypomniałem sobie, że moja mama, opowiadając o latach wojny, mówiła, że chodził po wsi niewidomy człowiek, z Dziadeckich, który z mocy „prawa gromady” był na utrzymaniu mieszkańców: z wiktem i noclegiem przez dobę u każdego. Udałem się więc z zapytaniem do najstarszych mieszkańców miejscowości – Janiny Bieliń i Edwarda Cisowskiego (urodzonego w 1925 roku), którzy rozpoznali i potwierdzili, że jest to Tomasz Dziadecki.

Zbigniew Robótka

W niektórych domach w Łęczanach i Widaczu o Dziadeckim, który chodząc po domach, to, co dostał do jedzenia, wkładał do swojej miski, pamięta się w formie powiedzenia. Jeszcze dzisiaj przy stole, kiedy ktoś podczas obiadu je różne potrawy niezbyt do siebie pasujące, może usłyszeć: „Namieszaleś, jak Dziadecki”.

Red.



1941 rok. Tomasz Dziadecki przy drodze (dziśszej krajowej 9). Fot. arch. RUTHENUS



To samo miejsce w 2014 roku. Dom ludowy od strony krajowej 9



2014 rok. Budynek państwa Sieniawskich – stary młyn motorowy Franciszka Szajny z dobudowanym piętrem



Pierwszego maja w 1931 roku w Łęczanach, w Święto Pracy, urządzono czyn społeczny, w ramach którego dzieci ze szkoły w Łęczanach zbierały kamienie na naprawę wiejskiej drogi nazwanej „Zapłocie”. Stanisław Koziół w „Kronice Łęczan 1900-1990” (skąd pochodzą te zdjęcia) pisał, że organizatorem Święta Pracy był hr. Jan Potocki wraz nauczycielką szkoły w Łęczanach Marią Bielawską (Lenikową). Kierowniczą szkoły była wówczas Maria Flisowska. Obie panie są na zdjęciu, między nimi stoi hrabia Potocki. Nad pracą dzieci czuwał także proboszcz targowiskiej parafii ks. Maciej Suchodolski. Zdjęcie tytułowe zostało zrobione w pobliżu ówczesnej szkoły.

1 Maja – Święto Pracy – zostało ustanowione w 1889 roku w Paryżu. W Polsce pierwsze obchody miały miej-



sce już w 1890 roku, i zwalczane były przez zaborców. Po II wojnie święto to obchodzono hucznie, poprzez organizowanie pochodów, wieców, nierzadko wymuszonych czynów społecznych.

Świętem państwowym, dniem wolnym od pracy, w Polsce jest od 1950 r. Po 1989 roku obchody pierwszomajowe stały się mniej popularne.

IP

Zapraszamy na międzynarodowy turniej rodzinny w tenisie stołowym – cenne nagrody

Towarzystwo Sportowe Pro-Familia w Wojaszówce zaprasza dzieci, młodzież szkół podstawowych, gimnazjalnych, rodziców, zakłady pracy, instytucje, mieszkańców gmin powiatu krośnieńskiego, jasielskiego na XVI Międzynarodowy Rodzinny Turniej w Tenisie Stołowym „PRO FAMILIA – CUP 2014”.

Turniej odbędzie się 25 maja br. w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym we Frysztaku –początek o godz. 8.30. Rozegrany będzie według kategorii wiekowych: kat. amatorska – rodzic i dziecko do 16 lat; kat. amatorska – rodzic i dziecko powyżej 16 lat; kat. OPEN – rodzic i dziecko do 15 lat; kat. OPEN – rodzic i dziecko powyżej 15 lat; kat.

amatorska – rodzic i dziecko do 15 lat. To nowa kategoria dla wszystkich chętnych niegrających na co dzień w tenisa, bez udziału zawodników grających w ligach, mających licencję PZTS.

Cztery najlepsze rodziny w poszczególnych kategoriach otrzymają profesjonalny sprzęt do tenisa stołowego (deski, okładziny) oraz puchary i dy-

plomy. Wartość nagród: I miejsce – 400 zł, II – 300 zł, III – 200 zł, IV – 150 zł. Dodatkowo rodziny, które zostaną wyeliminowane po fazie grupowej, dostaną nagrody rzeczowe.

Dla wszystkich zapewniony będzie ciepły posiłek: obiad od godz. 12:00 do 13:00, a poczęstunek (wyroby garmażeryjne, wędliny, sałatki, żurek, owoce, ciasta, kawa, herbata) od godz. 10.00 do 17.00. Uczestnicy otrzymają również zimne napoje – po 2 sztuki na rodzinę.

Wpisowe od rodziny – 20 zł, płatne w dniu zawodów. **Zapisy do 15.05.2014 r. przyjmuje Jerzy Kaleta pod numerami telefonów: 13-43-850-95, 511 49 605.**

Patronat nad imprezą objęło Ministerstwo Sportu w Warszawie. Więcej informacji na www.pro-familia.net

Red.

Z naszej gminy wybrani w plebiscycie



Kamila Zatorska, zawodniczka LUKS Burza Rogi z Wrocanki, zajęła trzecie miejsce wśród najpopularniejszych sportowców powiatu krośnieńskiego. Na zdjęciu z wójtem Markiem Klarą na uroczystej gali w Jaśliskach

Najpopularniejszym sportowcem została narciarka, Marcela Marcisz-Niemczycka, mistrzyni Polski w biegu na 30 kilometrów, zawodniczka MKS Halicz Ustrzyki Dolne, mieszkanka Korczyny. Najpopularniejszym trenerem został Mariusz Jakiela, olimpijczyk z Nagano (1998), trener biathlonistów Klubu Narciarskiego „Górnik” w Iwoniczu-Zdroju, nauczyciel wychowania fizycznego w gimnazjum w Lubatowej. Pięciu najpopularniejszych, spośród kilkudziesięciu kandydatów, wybrali czytelnicy tygodnika „Nowego Podkarpacia” i dwumiesięcznika „Nasz Powiat”, a także sympatycy wysyłający swoje głosy za pomocą sms-ów.

Niezależnie od głosów czytelników, także najlepszych pięciu sportowców, uwzględniając osiągnięcia i wyniki sportowe na poziomie ponadgimnazjalnym, wybierała Kapituła plebiscytu. Pierwsze miejsce przyznała Marcelinie Marcisz-Niemczyckiej i Józefowi Marajowi, zawodnikowi uprawiającemu strzelectwo pneumatyczne w przemyskim Klubie Sportu i Rekreacji „Podkarpacie”. Kolejni nagrodzeni (nie przyznano miejsca drugiego) to: Rafał Penar – biathlonista z Klubu Narciarskiego Górnik w Iwoniczu-Zdroju, Konrad Bil – uprawiający biegi narciarskie, zawodnik MUKS Podkarpacie

Wysoko w XIII Plebiscycie na Najpopularniejszego Sportowca, Trenera i Działacza Powiatu Krośnieńskiego w roku 2013 znalazły się osoby z naszej gminy. Tomasz Sieniawski, współtwórca i prezes Towarzystwa Sportowego Piastovia Miejsce Piastowe został najpopularniejszym działaczem, a Kamila Zatorska z Wrocanki, zawodniczka LUKS Burza Rogi, należąca do kadry narodowej Polski w kategorii juniorów B, zajęła trzecie miejsce wśród sportowców.

Jedlicze oraz Michał Waliszko – piłkarz w drużynie LKS Orzeł Faliszówka.

Wyniki plebiscytu ogłoszono podczas uroczystej gali, która odbyła się 20 lutego 2014 r. w Zespole Szkół Publicznych w Jaśliskach. Nagrody laureatom (wraz z gratulacjami i pamiątkowymi statuetkami, które wykonał artysta rzeźbiarz, absolwent krakowskiej ASP Andrzej Samborowski-Zajdel) wręczali: przewodniczący Rady Powiatu Andrzej Kręzałek, starosta Jan Juszcak, wicestarosta Andrzej Guzik, dyrektor – etatowy członek Zarządu Powiatu Jan Pelczar, prezes tygodnika „Nowe Podkarpacie” Tadeusz Więcek oraz wójtowie i burmistrzowie gmin powiatu krośnieńskiego.

Wieczór uatrakcyjniły występy muzyczne, taneczne i sportowe. Przed liczną zgromadzoną publicznością wystąpili: uczennice ZSP w Jaśliskach – wokalistki i czirliderki, grupa przedszkolna z Jaślik, para taneczna – Patrycja Stasz i Kamil Ziarka, solistka Marlena Rygiel ze studia piosenki Gama, uczennica Społecznego Gimnazjum w Rogach, oraz zawodnicy Pszczyńskiej Akademii Sztuk Walki.

Plebiscyt zorganizowało Starosto Powiatowe w Krośnie wspólnie z dziesięcioma gminami powiatu i tygodnikiem „Nowe Podkarpacie”.

Tekst i fot. JW

– Nie zależy nam na ściganiu się, pokazywaniu siły, ale na tym, aby młodzi ludzie mieli zajęcie, pobyli razem, zrozumieli, że nie są tylko dla siebie, ale potrzebni są w jakimś mechanizmie, który dobrze działa – mówi Tomasz Sieniawski, inicjator i prezes Towarzystwa Sportowego Piastovia w Miejscu Piastowym, najpopularniejszy działacz powiatu krośnieńskiego w 2013 roku.

Męska przyjaźń

IZABELA PÓLCHŁOPEK: Zaskoczył pana wynik plebiscytu?

TOMASZ SIENIAWSKI: Wiedziałem, że jest grupa osób, która dobrze życzy Piastovii, a zwycięstwo w plebiscycie zawdzięczam młodzieży i ich rodzinom, przyjacielom i znajomym, którzy na mnie głosowali. Cieszę się, że moja praca została doceniona, ale na wizerunek Piastovii pracuje cały zarząd i jest to sukces całego towarzystwa. To duże wyróżnienie wygrać z nominowanymi w plebiscycie z ośrodków miejskich, takich jak Rymanów, Dukla czy Jedlicze, gdzie większy jest potencjał finansowy, organizacyjny i ludzki. Z jednej strony wyróżnienie to daje satysfakcję, ale z drugiej – jest wyzwaniem do dalszego działania.

Piastovia istnieje od niespełna roku. Jak doszło do jej powstania?

– Była to inicjatywa grupy osób, między innymi wójta Marka Klary oraz sołtysa Marka Guzika, którzy nakłonili mnie, abym zajął się organizacją nowego klubu sportowego, istniała bowiem duża potrzeba wypełnienia luki po Piaście. Podjąłem to wyzwanie, które od samego początku było obarczone dużym wysiłkiem prawnym i organizacyjnym. Spotkanie założycielskie odbyło się w ubiegłym roku – członkami



Tomasz Sieniawski podczas zakończeniu plebiscytu. Fot. Janusz Węgrzyn

założycielami Towarzystwa jest blisko 30 osób. Ukonstytuował się zarząd, którego mam zaszczyt być prezesem. Opracowaliśmy statut, logo Piastovii. Rejestracja Towarzystwa w KRS nastąpiła 23 lutego ubiegłego roku. Zarząd tworzą ludzie wykonujący różne zawody – ja jestem geodetą, są nauczyciele, prywatni przedsiębiorcy, informatycy, pracownik banku, emeryt. Tak szeroki przekrój różnych profesji pomaga nam w działaniu. Tworzymy zintegrowaną, dobrze rozumiejącą się grupę ludzi. Nie ma przywódcy, wszyscy wzajemnie się szanujemy i zdanie każdego z nas jest jednakowo ważne. Panuje bardzo dobra atmosfera, która sprzyja owocnej pracy. Oby to trwało jak najdłużej.

Zamierzenia i cele towarzystwa – to tylko piłka nożna?

– Tak, na razie jest to klub jednosekcyjny. Były pomysły, aby rozwijać się szerzej, ale najpierw musimy okrzepnąć, nabrać doświadczenia. Początki są zawsze trudne. Jest masa przepisów, które niekoniecznie sprzyjają amatorskiemu działaniu. W gąszczu i labiryncie przepisów przydałby się radca prawny na etacie. Wszyscy działamy społecznie, dajemy sobie radę dzięki życzliwości wielu osób: władzy gminnej i powiatowej, sponsorom i zwykłym ludziom, od których otrzymujemy pomoc finansową, w formie pracy fizycznej, użyczenia spychaczy i ciągników potrzebnych przy remoncie stadionu. Ta życzliwość, z którą się spotykamy, jest dla nas bardzo ważna, bo pokazuje nam, że to, co robimy, jest potrzebne. Wszystkim serdecznie dziękuję.



Część Zarządu Piastovi. Siedzą od lewej: Piotr Szmyd, Wojciech Kilar, Paweł Rymar, Grzegorz Tomoń, Tomasz Sieniawski, Andrzej Kilarowski, Stanisław Węgrzyn, Piotr Węgrzyn. Stoją: członkowie drużyn (fot. Wojciech Guzik)

To, że zaproponowano panu funkcję prezesa, wynikało z pana wcześniejszego doświadczenia? Jak długo zajmuje się pan sportem?

– Osiem lat z Grzegorzem Tomoniem, Andrzejem Kilarowskim, Jerzym Wójtowiczem i Kazimierzem Kielarem zajmowaliśmy się grupami młodzieżowymi w Piaście. Grali tam także moi synowie – Jakub i Kacper. Miałem również krótką przygodę z piłką jako trampkarz Karpat Krosno w połowie lat 70. ubiegłego wieku. Zainteresowanie piłką nożną pozostało, już nie jako zawodnika, ale jako działacza.

W rozmowie z Bogdanem Hućko pan, że w Piastovii nie musi być bogato, ale uczciwie, rozsądnie i mądrze.

– Chcemy, aby nasze działanie było przejrzyste i transparentne. Nasze środki finansowe są ograniczone, a potrzeb i pomysłów jest naprawdę wiele. Nie musi być bogato, żadnych diet, stypendiów sportowych nie ma, bo nie ma w chwili obecnej możliwości finansowych. W wyjątkowych przypadkach, kiedy wymaga tego sytuacja, zwracamy koszty dojazdu. Nie chcemy popełnić błędów Piasta.

Ilu zawodników jest w Piastovii?

– Mamy dwie drużyny: 17 juniorów i 38 trampkarzy. Łącznie pod szyldem Piastovii zarejestrowana jest grupa 55 osób. W treningach uczestniczy spora grupa zawodników, widzimy, że jest

duże zainteresowanie i zaangażowanie. 90% składu drużyn to chłopcy z Miejsca Piastowego, ale klub jest otwarty dla całej gminy i okolicy.

Będzie drużyna seniorska?

– Jest to uzależnione od tego, jakie będzie podejście młodych ludzi po zakończeniu wieku juniora. Myślimy, aby na ich bazie tworzyć drużynę seniorską. Ostatnio powstała fajna inicjatywa – w ubiegłym roku odbył się towarzyski mecz w Miejscu Piastowym: wychowankowie drużyn młodzieżowych Piasta kontra nasz zespół juniorów. Frekwencja na meczu była bardzo duża, od dawna takiej nie było w Miejscu Piastowym. Wynik jest sprawą drugorzędną. Zwycięstwo młodych zawodników Piastovii skomentowałem, że tak naprawdę wygrało Miejsce Piastowe, bo najważniejsze było to, że razem przyjemnie spędziliśmy niedzielne popołudnie. 30 marca odbył się mecz rewanżowy.

Czy myślicie o inwestycjach w stadion?

– Udało się już uregulować sprawy związane z wodociągiem. Skierowaliśmy także prośbę do wójta, aby pomógł nam w budowie przyłącza kanalizacji sanitarnej i doprowadzeniu do obiektu energii elektrycznej. Na razie prąd – grzecznościowo – udziela nam po sąsiedzku firma Laminas. Jest więc okazja, aby za pośrednictwem „Piastuna” jeszcze raz poprosić wójta o pomoc.

Dofinansowanie z Gminy wystarcza? Pomagają sponsorzy?

– Dotacja na wsparcie projektu z zakresu rozwoju sportu pod nazwą „Udział drużyn piłkarskich TS Piastovia Miejsce Piastowe biorących udział w rozgrywkach ligowych w 2014 roku” z Gminy Miejsce Piastowe wynosi 18 800 zł. Lista sponsorów jest długa i z tego względu nie dziękuję każdemu z osobna, lecz wszystkim przyjaciółom Piastovii wyrażam głęboką wdzięczność i podziękowania za okazaną pomoc i wsparcie. Za szczególną, comiesięczną pomoc finansową chciałem podziękować Markowi Kosztyłe z Delikatesów Centrum.

Dlaczego nie kontynuowaliście działalności poprzedniego klubu LKS Piast, tylko założyliście nowe Towarzystwo Sportowe Piastovia?

– Piast jest w likwidacji i ma nieregulowane sprawy z komornikiem. Przez kilka lat pełniłem w Piaście funkcję sekretarza, odszedłem stamtąd cztery i pół roku temu wraz z osobami, z którymi opiekowaliśmy się drużynami młodzieżowymi. Nie kontynuujemy działalności tego klubu, bo wszystko, co byśmy wypracowali, przejąłby komornik. Udało się nam jednak pozyskać obiekt po Piaście, którego właścicielem jest Gmina.

Plany na przyszłość?

– Pomysł jest wiele, tylko realizację blokuje brak funduszy. Chcielibyśmy wyremontować pozostałą część budynku pełniącego siedzibę Towarzystwa przy ulicy Dworskiej 43, do tej pory udało się uporządkować część pomieszczeń socjalno-gospodarczych. Myślimy o napisach na frontowej ścianie, umieszczeniu logo. A jeśli chodzi o sprawy sportowe – przygotowujemy się do rozgrywek, młodszy i starsi trenują dwa razy w tygodniu. Nie ma jakiegoś parcia na sukces czy presji wyniku. W tej chwili drużyna trampkarzy zajmuje czwarte miejsce w tabeli, a drużyna juniorów jest w tabeli na drugim miejscu, co jest dużym sukcesem trenera i zawodników w pierwszym roku funkcjonowania. Jeśli uda się nam awansować do klasy okręgowej, to będziemy się bardzo cieszyć, a jeśli nie, to nie będziemy rozrywać szat. Nie zależy nam na ściganiu się, pokazywaniu siły, ale na tym, aby młodzi ludzie mieli zajęcie, aby odciągnąć ich na chwilę od komputera, aby pobyli w grupie, żeby zrozumieli, że nie są tylko dla siebie, ale są potrzebni w jakimś mechanizmie, który dobrze działa. To



Trampkarze. Stoją od lewej: trener Grzegorz Tomoń, Hubert Kozioł, Krzysztof Kilarowski, Grzegorz Farbaniec, Przemysław Węgrzyn, Karol Szmyd, Piotr Kandefer, Mateusz Farbaniec, Bartosz Guzik, Dominik Farion, Rafał Zajdel, Paweł Dudek. W przysiadzie od lewej: Szymon Stec, Miłosz Zajac, Wojciech Robótka, Sebastian Ciupak, Bartosz Kielar, Paweł Pęcherek, Maciej Zajdel (fot. Wojciech Guzik)



Juniorzy. Stoją od lewej: trener Grzegorz Tomoń, Krystian Farbaniec, Sławomir Fortuna, Maciej Ziembicki, Michał Ciupak, Adrian Steliga, Piotr Brzana, Jakub Szczęsny, Artur Wójtowicz, Dawid Dudek. W przysiadzie od lewej: Karol Robótka, Karol Grochowski, Kamil Urban, Wojciech Robótka, Przemysław Janasiak, Piotr Farion (fot. Tomasz Wojnar)

jest bardzo ważna rzecz, bo to kształtuje młodych ludzi i uczy ich startu w dorosłe życie. **W naszym działaniu nie chodzi tylko o sprawy sportowe, ale także o kształtowanie charakterów.** Staramy się dawać im dobry przykład. Wszyscy jesteśmy z sobą zżyci, łączą nas męska przyjaźń w dobrym tego słowa znaczeniu.

Rozmawiała: Izabela Półchłopek

ZARZĄD PIASTOVII:

prezes – Tomasz Sieniawski, **wiceprezes** – Piotr Węgrzyn, **skarbnik** – Paweł Ry-mar, **sekretarz** – Wojciech Kilar, **członkowie zarządu:** Andrzej Kilarowski, Stanisław Węgrzyn, Henryk Akslar, Kazimierz Kielar, Marek Kosztyła, **komisja rewizyjna:** Jerzy Wójtowicz – przewodniczący, Jacek Majsterkiewicz – zastępca, Marek Guzik – członek, **trener drużyn młodzieżowych** – Grzegorz Tomoń, nauczyciel w gimnazjum w Miejscu Piastowym, **kierownik drużyn** – Andrzej Kilarowski, **gospodarz obiektów sportowych** – Maciej Golik.

piastun 

PIASTUN - DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

REDAKCJA: ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74, e-mail: piastun@vp.pl

REDAKTOR NACZELNY: Izabela Półchłopek
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janinia Gołąbek, Marek Klara, Barbara Lenik, Magda Penar, Leszek Zajdel, korektor – Halina Pleśniarska.
STALI WSPÓŁPRACOWNICY: Józef Machnik

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów. Ogłoszenia i reklamy przyjmuje redakcja. Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY W MIEJSCU PIASTOWYM
ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe
tel. 13 435 30 74, www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

SKŁAD: Katarzyna Chochołek
Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski
ul. Łukasiewicza 49, 38-400 Krosno
tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl

DRUK: Drukarnia Hedom – Henryk Michna
ul. Kletówki 54a, 38-400 Krosno
tel. 13 432 02 02, www.hedom.pl

Turniej o Puchar Wójta

Pierwsze miejsca w swoich kategoriach wiekowych zdobyli:



Klaudia Kuźnar



Adrianna Zajdel



Paulina Lorenc



Hubert Sieniawski



Jakub Paszek



Bartłomiej Cypcarz



Kamil Drobek



Janusz Lenik



Maciej Węgrzyn

Po rozgrywkach powiatowych w Sieniawie

Reprezentanci gminy Miejsce Piastowe w swoich kategoriach wiekowych zajęli następujące miejsca na podium: Paulina Lorenc – pierwsze, Klaudia Kuźnar i Kamil Drobek – drugie, a Hubert Sieniawski – trzecie.

Gminę reprezentowali także: Kinga Bałon, Bartłomiej Cypcarz, Bartłomiej Kluk, Jakub Paszek, Wiktoria Pojnar, Arkadiusz Półchłopek, Adrianna Zajdel i Dawid Zajdel.

Zawody, które odbyły się 8 marca 2014 r. w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Rogach, otworzył wójt gminy Miejsce Piastowe Marek Klara. Do turnieju przystąpiło 51 zawodników rywalizujących w sześciu kategoriach wiekowych. Zdobywcy pierwszych i drugich miejsc reprezentowali gminę na olimpiadzie powiatowej.

WYNIKI

Dziewczęta i kobiety w kategoriach: do 13 lat: 1. Klaudia Kuźnar (Zalesie), 2. Wiktoria Pojnar (Zalesie), 3. Justyna Pelczar (Zalesie);

14–16 lat: 1. Adrianna Zajdel (Wrocanka), 2. Kinga Bałon (Wrocanka), 3. Wiktoria Skubisz (Wrocanka);

17–19 lat: Paulina Lorenc (Zalesie), Anna Muszyńska (Rogi).

Chłopcy i mężczyźni w kategoriach: do 13 lat: 1. Hubert Sieniawski (Zalesie), 2. Dawid Zajdel (Miejsce Piastowe), 3. Maciej Kozioł (Łężany);

14–16 lat: 1. Jakub Paszek (Rogi), 2. Wojciech Frydrych (Zalesie), 3. Arkadiusz Półchłopek (Zalesie);

17–19 lat: 1. Bartłomiej Cypcarz (Rogi), 2. Piotr Sieniawski (Zalesie);

20–44 lat: 1. Kamil Drobek (Głowienka), 2. Bartłomiej Kluk (Wrocanka), 3. Tomasz Warchoł (Zalesie);

45 lat i powyżej: 1. Janusz Lenik (Głowienka), 2. Grzegorz Półchłopek (Głowienka).

Niepełnosprawni: 1. Maciej Węgrzyn (Niżna Łąka).

Leszek Zajdel, fot. IP



Uczestnicy turnieju wraz z organizatorami

**Składamy najlepsze życzenia:
pełnych spokoju i nadziei
Świąt Wielkanocnych,
dobrego wypoczynku
oraz wielu radosnych chwil
w rodzinnym gronie**

Wiktor Skwara
Przewodniczący Rady Gminy
Miejsce Piastowe

Marek Klara
Wójt Gminy
Miejsce Piastowe

Stanisława Gawlik
Zastępca Wójta Gminy
Miejsce Piastowe



Niech radość napelni serca nadzieją
i obfitością łask od Chrystusa Zmartwychwstałego
Mieszkańcom naszej gminy oraz Sympatykom
z okazji Świąt Wielkanocnych
życzą
dyrekcja i pracownicy
Gminnego Ośrodka Kultury
w Miejscu Piastowym



CZTERY KOŁA
NA OSIEM PROCENT
I TRZY MIESIĄCE
NA ZŁAPANIE ODDECHU!

Teraz pożyczysz nawet 4000 zł
gotówką na 8 % rocznie
i masz 3 miesiące
wakacji w spłacie kapitału!
W dowolnej chwili,
gdybyś musiał złapać oddech.

Warunki dotyczą kredytu do kwoty 4000 zł z okresem kredytowania 12 miesięcy. 8850 na dzień 18.02.2014 r.
dla reprezentatywnego przykładu wynosi 18,41 % dla całkowitej kwoty kredytu 2000 zł.

INFO: 801 372 772

www.pbsbank.pl

Bank młody od pokoleń

 **PBSbank**
Państwowy Bank Spółdzielczy

spłacanej w 12 ratach kapitałowo-odsetkowych (malejące saldo) – 178,68 zł. Oprowcentowanie kredytu – 8 %
w stosunku rocznym. Całkowita kwota do zapłaty wynosi 2175,11 zł w tym odsetki – 85,11 zł, prowizja – 60 zł
oraz opłata za karencję w trakcie spłaty kredytu – 30 zł.